



ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII
ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

"The POLISH WORKER
in Great Britain."

Sponsored by the Polish
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices :
8, Motcomb Street, London, S.W.1
Tel. : SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d.
półroczna 3 s., roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na
żądanie. — Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

Redaktor : Adam Ciołkosz.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

PO „ZJEDNOCZENIU”

W dniu 14 grudnia ub. r. odbył się w Warszawie zjazd, zwołany pod nazwą XXVIII-go nadzwyczajnego kongresu PPS; zjazd ten postanowił „dokonać zjednoczenia z Polską Partią Robotniczą” i razem z nią utworzyć **Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR)**. Następnego dnia ukazał się w Warszawie ostatni numer dziennika „Robotnik”; w jego miejsce (oraz w miejsce pprowskiego „Głosu Ludu”) pojawia się obecnie „Trybuna Ludu”, już jako organ Centralnego Komitetu nowej partii. Komunistom i renegatom socjalizmu wydaje się, że w ten sposób dobiegła swego końca Polska Partia Socjalistyczna — po 56 latach istnienia, oraz „Robotnik” — po 54 latach istnienia. W rzeczywistości zakończył swój żywot jedynie twór, który był produktem okresu, zapoczątkowanego w dniu 22 lipca 1944 r. przez t. zw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, importowany ze Związku Sowieckiego.

We wrześniu 1944 r. garść uzurpatorów, ukrytych za bagnietami sowieckiej armii, zwołała do Lublina zjazd, który nazwała XXV-ym kongresem PPS; skład władz partyjnych, wyłonionych na tym zjeździe, ulegał z biegiem czasu różnym zmianom, jednak cała egzystencja fałszywej PPS wywodziła się zawsze z owego samozwańczego zjazdu. Tym samym komuniści i ich waleci zlikwidowali obecnie twór, który coppersawda nosił przywłaszczoną nazwę PPS, **ale nigdy tą Partią nie był**; od początku był on pomyślany tylko jako pułapka na robotników polskich, niechętnych komunizmowi. Teraz, Cyrankiewicz zameldował kongresowi likwidacyjnemu, iż „odrodzona PPS swoje historyczne zadanie spełniła” — ale echo w masach robotniczych nadało tym słowom właściwe brzmienie: **F a ł s z y w a** PPS spełniła swoje zadanie, przydzielone jej przez komunistów, wobec czego znika, by uczynić miejsce dla „partii nowego typu”.

Dokładnie to samo można powiedzieć o „Robotniku”. Założony w czerwcu 1894 r., wychodził — potajemnie, potem jawnie, potem znowu potajemnie — po dzień 3 października 1944 r., to jest po ostatni dzień Powstania Warszawskiego; ukazało się ogółem 8069 numerów tego pisma. Był to sztandar walki PPS. W listopadzie 1944 r. pojawił się w Lublinie, na obszarze zajętej przez wojska sowieckie, dziennik pod tą samą, przywłaszczoną nazwą; został on potem przeniesiony do Łodzi, a stamtąd do Warszawy. Był to instrument innej już myśli i innej tradycji w ruchu robotniczym; był sztandarem fałszywej PPS i razem też z nią przestał istnieć.

Zdawałoby się, że przywódcy komunistyczni — przy pomocy renegatów socjalizmu — osiągnęli swoje: zlikwidowali w Polsce wszelki cień niezależnego ruchu socjalistycznego, przekreślili nawet samą nazwę PPS. **A jednak gnębi ich niepokój**. W „Trybunie Ludu” Helena Kozłowska zapowiada i nakazuje:

„Różna droga rozwojowa obu partii nie mogła nie zostawić śladu w świadomości aktyw i członków Partii. Walka o wyrugowanie reformizmu i nacjonalizmu z ruchu robotniczego, która była nieodzownym warunkiem dla zjednoczenia obu partii, musi być w ramach jednej partii pogłębiona”.

Zaś w „Nowych Drogach” Marian Spychalski ostrzega komunistów, że „najniebezpieczniejsze dla partii polskiej klasy robotniczej” (co tutaj oznacza PZPR) **są przejawy wpływów ideologicznych „starej PPS”**. Stąd, poucza Spychalski,

„kluczowym zagadnieniem jest przede wszystkim zdemaskowanie w klasie robotniczej najniebezpieczniejszych wrogów, maskujących się frazesem „socjalistycznym” nacjonalistów, którzy usiłują dzielić klasę robotniczą”.

Mowa, oczywiście, o socjalistach niepodległościowych, mowa o prawdziwej PPS; ona to jest dla komunistów, ich własnymi słowami, **najniebezpieczniejszym wrogiem**. Węsenie za jej wpływami duchowymi i tępienie jej świetnej tradycji będzie więc trwało, świadcząc tym samym, **jak niespożyta potęgą jest myśl i idea prawdziwej PPS**; jej przywódcy są na emigracji lub w więzieniach Bezpieki; jej organizacje i jej prasa istnieć może już tylko na obczyźnie, bo w kraju została pogiębiona; a przeciw widmo tej partii spęda sen z powiek chwilowych władców Polski, władców z moskiewskiego namaszczenia.

Spychalski (sam — krzewiciel nacjonalizmu rosyjskiego) obwinia PPS o szerzenie nacjonalizmu polskiego; warto tedy posłuchać, na ten sam temat mają do powiedzenia autentyczni rzecznicy tego nacjonalizmu. Otóż przed niedawnym czasem zarzucili nam oni — na łamach paryskiej „Placówki” endeckiej — rzekomo błędny, bo wrog i, stosunek do polskiego nacjonalizmu:

„Prawdziwi socjaliści polscy w kraju... zrozumieli teraz wiele, ale zapóźno. Zrozumieli, że fałszywie ich szczerzo przeciw rzekomej „polskiej reakcji”, której w Polsce nie było i przeciw „endeckiemu faszyzmowi”, który był mitem. Wymyślili go spryciarze i łobuzy, by odwrócić ich uwagę od prawdziwego wroga Polski i socjalizmu, który ich partię dzisiaj smrotnie likwiduje. Chyba wybrałoby od roku 1918 inną drogę, gdyby przeczuli u jej kresu Cyrankiewicza”.

Znamy tę pieśń. P. Matyasik — bo to on wypisał ten grubo przedwczesny nagrobek dla PPS — próbuje przeciwstawić socjalistom w kraju (którzy — jego zdaniem — nareszcie, chociaż zapóźno „zmądrzeli”) socjalistom na emigracji (którzy są nadal ślepi i głusi na rzekome powaby nacjonalizmu), po czym ten nieproszonego tłumacza myśli socjalistów krajowych usiłuje — rzekomo w ich imieniu — przemycić bezpodstawną tezę, iż drogę komunizmowi uitorował w Polsce... właśnie socjalizm. Tak jak gdyby Janem-Chrzycielem Bieruta i Radkiewicza był — kto? Daszyński? Niedziałkowski? Czapiński? Pużak? Zdanowski? I drugą jeszcze myśl podrzuca nam p. Matyasik: jakoby życie polskiej klasy robotniczej było w okresie przedwojennym jakąś sielanką. Niestety, były w Polsce dążenia reakcyjne; ba! — jeden z fanatyków nacjonalizmu polskiego zamordował w roku 1922 pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. Były prądy i ruchy faszystowskie, i to w kilku odmianach; s ł u s z n e zatem było, iż PPS prowadziła walkę z dążeniami i prądami reakcyjnymi, totalistycznymi, faszystowskimi; **była to zarazem walka o dobre imię Polski w świecie**. W walce tej PPS mobilizowała coraz to szersze zastępy mas pracujących; w walce tej klasa robotnicza hartowała się na stal, dzięki czemu mogła potem wydać z siebie takie porywy bohaterstwa, jak obrona Warszawy w 1939 r. i powstanie warszawskie w 1944 r.

P. Matyasik zapewnia, że nie mógłby napisać wiele dobrego o 30-letnim żywocie PPS w wolnej Polsce. Ze swego stanowiska ma rację, boć w miarę jak PPS rosła w siły, obóz nacjonalizmu i reakcji (który nie był przywizdzeniem) chylił się ku upadkowi. Nie, niczego z dziejów walk PPS przeciw reakcji — przed rokiem 1918 i po roku 1918 — wymazywać nie mamy potrzeby! Ale PPS, to nie tylko wspominki historyczne; to przede wszystkim **świadomy wysiłek nad kształtowaniem rzeczywistości polskiej**. Socjaliści polscy nie mogą dzisiaj rozwijać sztandaru swych dążeń w kraju, więc czynią to na emigracji. **W samej Wielkiej Brytanii już 96.000 uchodźców polskich pracuje w fabrykach, kopalniach, hutach i na roli**; z natury rzeczy ci emigranci-robotnicy powinni być żywym ciałem polskiego ruchu socjalistycznego na obczyźnie. **Poszerzenie naszego ruchu i naszej organizacji oraz pogłębienie myśli socjalistycznej w masach pracującego uchodźstwa jest tedy zadaniem najwyższej doniosłości**.

Zadanie to spełnimy.

A. C.

„SIEG HEIL!”

Nie wystarczyło Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, powstały ponadto **koła oddziałowe**. Ruch ten — czytamy w „sanacyjnym” miesięczniku „Za Wolność i Niepodległość” —

„ma... zjednoczyć najlepszy element żołnierski, najsilniej przywiązany do barw oddziałowych i bezkompromisowy w walce o niepodległość pod rozkazami naszych legalnych władz; ma podtrzymać ducha żołnierskiego i stworzyć namiastki rozwiązanych oddziałów W. P.”

„Entuzjazmu nie brak” — zapewnia organ „sanacyjny” — „i rezonans w masach się wzmacnia”. **W jakich masach?** ano, napłynęła „głównie kadra oficerska i podoficerska”. Jest tedy entuzjazm do wydawania rozkazów, nie ma entuzjazmu do ich odbierania.

„Za Wolność i Niepodległość”, organ kadry ozonowej, ze swej strony składa kołom oddziałowym następujące życzenie: „Oby spełniły swą rolę tak dobrze, jak kompanie tradycyjne w „Reichswehr” niemieckiej, spętanej klauzulami Traktatu Wersalskiego”.

Powinien ktoś powiadomić „sanacyjnego” entuzjastę niemieckiej Reichswehry, że (1) Traktat Wersalski z r. 1919 to właśnie ten traktat, który zwrócił Polsce Poznańskie, Pomorze i część Górnego Śląska; (2) że osobnik, który poprowadził Reichswehrę do „zrywania pęt” tego traktatu, nazywał się Adolf Hitler; (3) że biorąc się do „zrywania pęt” tego traktatu, Reichswehra napadła w dniu 1 września 1939 r. na Polskę, wszczynając tym samym drugą wojnę światową.

Może te trzy informacje ostudzą **obłądny podziw kadry ozonowej dla kadry niemieckiej Reichswehry?**

WSPÓLNA DROGA, WSPÓLNY CEL

W dniach 18 i 19 grudnia ub. r. obradował w Salem, Mass., 28-my Zjazd Związku Socjalistów Polskich (Z. S. P.) w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Na zjazd przybyli delegaci i goście z oddziałów Związku w Salem, Lawrence, Lowell, Bostonie, Peabody, Chelsea, Nowym Jorku, Bridgeport i z wielu innych miejscowości oraz przedstawiciele pokrewnych organizacji.

Obrazy zjazdu zagał sekretarz generalny ZSP tow. Jan Trzaska. W imieniu miejscowego oddziału ZSP imienia Józefa Mireckiego przywitał gości i delegatów tow. Czesław Marciniak. Do prezydium wybrano tow. S. Kowalczyka jako przewodniczącego, J. Neufelda jako zastępcę przewodniczącego i Cz. Marciniaka jako sekretarza. Po wyborze komisji zjazd wysłuchał szeregu przemówień powitalnych, a ponadto odczytano nadesłane pisma z pozdrowieniami i życzeniami; m. in. zjazd otrzymał listy i depesze od Polsko-Amerykańskiej Rady Pracy, od Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, od Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii, od Komitetu Głównego PPS w strefie brytyjskiej Niemiec, od Komitetu Głównego PPS w strefie amerykańskiej Niemiec, od Zarządu Głównego Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Niemczech itd. Z kolei nastąpiły sprawozdania: Komitetu Wykonawczego ZSP, wydawnictwa „Robotnik Polski” i delegatów oddziałów. Nad sprawozdaniami rozwinęła się obszerna dyskusja.

Po raz pierwszy od dwudziestu lat na zjazd ZSP przybył oficjalny przedstawiciel PPS, w osobie Zygmunta Zaremba, przewodniczącego Rady Partijnej PPS; jego referat polityczny był głównym punktem zjazdu. Tow. Zaremba przedstawił obecną sytuację międzynarodową i na jej tle — perspektywy walki o niepodległą, wolną, demokratyczną Polskę. Referent omówił rolę ruchu socjalistycznego w obecnym momencie i wezwał zebranych do wyteźnionej pracy nad rozszerzeniem szeregów Związku Socjalistów Polskich.

W drugim dniu zjazdu odbyła się dyskusja nad referatem tow. Zaremba. Referent udzielił wyczerpujących odpowiedzi na zadane mu pytania. Zjazd wyraził podziękowanie tow. Zarembie za doskonały, głęboko przemyślany referat.

Imieniem komisji wnioskowej tow. Romuald Szumski przedstawił szereg wniosków natury politycznej i organizacyjnej, które po krótkiej dyskusji przyjęto.

Jednogłośnie uchwalona rezolucja polityczna brzmi następująco:

- I. Zjazd Związku Socjalistów Polskich stwierdza, że:
 - (a) zwycięstwo sprawy polskiej jest związane ze zwycięstwem demokracji światowej;
 - (b) sprawa robotnicza i realizacji sprawiedliwości społecznej i socjalizmu jest uzależniona od posiadania przez klasę robotniczą pełnych praw obywatelskich w warunkach jak najszerzej demokracji politycznej;
 - (c) totalizm komunistyczny, podobnie jak totalizm faszystowski, niszczy podstawy demokratyczne wprowadzając jeszcze jaskrawsze formy wyzysku robotnika i niewoli ludu pracującego;
 - (d) masy pracujące miast i wsi wszystkich krajów i narodów muszą zdobyć się na jak największy wysiłek celem ugruntowania i poszerzenia demokracji i odbudowania jej w krajach, gdzie została zniszczona przez totalizm.

II. Zjazd Związku Socjalistów Polskich wita z radością powstanie Porozumienia Polskich Stronnictw Demokratycznych na emigracji, uważając je za podstawę koniecznej współpracy robotników i chłopów. Porozumienie to zabezpiecza polskie życie polityczne przed niebezpieczeństwem reakcji i wszelkiego rodzaju totalizmu. Powinno ono stanowić podstawę uporządkowania stosunków politycznych na emigracji.

III. Zjazd protestuje przeciwko terrorowi i narzucaniu przemocą narodowi polskiemu sowieckiego systemu rządzenia, obcego całkowicie tradycjom i duchowi demokracji polskiej.

IV. Zjazd wyraża podziw i uznanie dla bohaterów bojowników o Wolność, Socjalizm i Niepodległość Polski. Proces warszawski przeciwko działaczom socjalistycznym z Kazimierzem Pużakiem na czele jest jeszcze jednym dowodem szalejącego terroru komunistycznego w Polsce, a postawa oskarżonych w tym procesie jest wyrazem stanowiska, jakie zajmują masy pracujące Polski, które niezłomie dążą do odbudowania pełnej Niepodległości i Demokracji.

Zjazd przesyła piórnienne pozdrowienia wszystkim siedzącym w kamiennych celach i podziemiach, wszystkim walczącym o wielkie ideały ludzkości.

Zjazd wzywa wszystkich robotników pochodzenia polskiego do jednoczenia się w szeregach ZSP celem urzeczywistnienia programu prawdziwej demokracji.

W innej uchwale, zjazd wezwał Komitet Wykonawczy ZSP, by w porozumieniu z oddziałami Związku rozpoczął akcję propagandową ce-

lem powiększenia liczby członków ZSP i założenia nowych oddziałów, gdzie to jest możliwe.

Zjazd wezwał członków ZSP do jak najdalej idącej współpracy z bratnimi organizacjami, a przede wszystkim z Polską Robotniczą Kasą Pomocy i Polsko-Amerykańską Radą Pracy. Zjazd nałożył na Komitet Wykonawczy ZSP obowiązek zorganizowania akcji celem zapewnienia istnienia i rozszerzenia tygodnika „Robotnik Polski” i wskazał drogi po temu.

W sprawach amerykańskiego ruchu robotniczego powzięta została następująca uchwała:

„Znaczna większość robotników pochodzenia polskiego głosowała, razem z milionami robotników amerykańskich, na prezydenta Trumana oraz na partię demokratyczną, uważając, że program społeczny, zawarty w programie wyborczym partii demokratycznej, odpowiada interesom robotniczym. Zjazd wyraża nadzieję, że program ten będzie wprowadzony w życie w możliwie najkrótszym czasie, przez uchwalenie odpowiednich ustaw, w szczególności uwięzienie Taft-Hartley Bill, rozszerzenie ustawodawstwa o ubezpieczeniach społecznych, finansowanie budownictwa tanich mieszkań i obniżkę cen artykułów pierwszej potrzeby. Oto główne postulaty robotników.

Zjazd wzywa robotników pochodzenia polskiego do czynnego udziału w akcji unii robotniczych, zmierzających do osiągnięcia tego celu.”

Również przyjęto rezolucję w ważnej i aktualnej sprawie sprowadzenia wysiedleńców polskich z Niemiec do Ameryki:

„Zjazd zwraca się do robotników pochodzenia polskiego z wezwaniem do czynnego udziału w akcji sprowadzania do Stanów Zjednoczonych wysiedleńców polskich, którzy, wskutek panujących w Polsce warunków, nie mogą wrócić do Kraju.

Zjazd apeluje do członków ZSP oraz do członków organizacji bratnich, by starali się o poparcie naszych przyjaciół amerykańskich, by i od nich uzyskać zapewnienia pracy i mieszkań dla wysiedleńców.

Pomagając w ten sposób przy sprowadzaniu polskich robotników do Stanów Zjednoczonych, spełnimy nie tylko ciążący na nas obowiązek ludzki, ale przyczynimy się do zasilenia szeregów polskich organizacji robotniczych w Stanach Zjednoczonych i powiększenia liczby czytelników prasy polskiej, a przede wszystkim „Robotnika Polskiego”.

Po wyczerpaniu całego porządku dziennego, zjazd zamknięto odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru”. Następnym zjazd ZSP uchwalono odbyć w pierwszych dniach września 1949 r. w Bridgeport, Conn.

Nasz bratni nowojorski „Robotnik Polski” w tych słowach sumuje znaczenie zjazdu oraz Związku Socjalistów Polskich:

„Komuniści sądzą, że zabili ideę socjalistyczną, że nie będzie socjalizmu i socjalistów. A jednak wbrew terrorowi bolszewickiemu jest socjalizm i są socjaliści. Związek Socjalistów Polskich staje się dzisiaj jednym z ośrodków myśli i działania polskiego ruchu socjalistycznego. Polska Partia Socjalistyczna znalazła się znowu na emigracji. Nie zginęła PPS, bo zginąć nie może. PPS była, jest i będzie partią mas pracujących Polski, które mimo terroru pozostały wierne Polsce i Socjalizmowi.

W walce o lepsze, jaśniejsze jutro łączą się PPS i ZSP. Jedna to rodzina, jedna krew. Wspólna droga, wspólny cel.”

Piękne słowa. Mocne słowa. Jesteśmy za nie wdzięczni towarzyszom za ocean!

OBJAZD TOW. ZAREMBÓW

Na zaproszenie Związku Socjalistów Polskich, w dniu 9 grudnia ub. r. przybyli do Stanów Zjednoczonych tow. Zygmunt i Natalia Zarembowie i objeżdżają główne skupiska polskiej emigracji robotniczej, przemawiając na zgromadzeniach, wygłaszając odczyty, odbywając konferencje.

Znaczenie tego objazdu ujął nowojorski „Robotnik Polski” w następujących słowach:

„Zarembowie na wolnej ziemi Washingtona spełniają jedną z najważniejszych misji dla sprawy polskiej. Są oni przedstawicielami demokracji polskiej, która ma przed sobą jeden cel: wolność, demokracja, prawdziwa niepodległość dla Polski i wszystkich sąsiednich, bratnich narodów, które razem znajdują się w okowach potwornej niewoli bolszewickiej. Socjaliści polscy, demokracja polska kroczy w jednym, zwartym szeregu z demokracjami zachodnimi — ze Stanami Zjednoczonymi na czele, przeciwko totalizmowi sowieckiemu, który poptał Kartę Atlantycką i odebrał ludom Europy wolność i niepodległość.”

Nowojorski „Nowy Świat” pisze:

„Zygmunt Zaremba... nie jest pierwszym człowiekiem Polski Podziemnej, który do nas przemawia osobiście, kreśląc dzieje czynu polskiego w najczarniejszym okresie dziejów. Jest jednak pierwszym, który potrafił, kreśląc wizję Polski jutra, przekonać nas o konieczności podjęcia przez nas jeszcze jednego zadania.

Tym zadaniem jest przekonywanie współobywateli amerykańskich innego niż my pochodzenia etnicznego o tym, że polska demokracja żyje, że jej nie zabił ani rozjuszony barbarzyńca germański, ani chytry i okrutny

żandarm sowiecki. Tym zadaniem jest przekonanie opinii amerykańskiej, że skoro Polska jutra może być tylko demokratyczna, to nie wolno tej demokracji zabijać; że jakkolwiek Polska jest mafukta zaledwie częścią wielkiej rodziny demokratycznej świata, to jednak bezsprzecznie do niej należy.”

Zaś „Kurier Codzienny” w Bostonie, Mass., zdając sprawę ze zgromadzenia, na którym przemawiał tow. Zaremba — relacjonuje:

„Słowa jego zapadały jak ewangelia w uszy, zapadały w serca, do których czasami wkrada się wątpliwość. Przesłanki uczuciowe podbudował rozumowymi, dając im charakter matematyczny. Wspaniały to mówca, wnikliwy obserwator — i to co powiedział, wrosło w serca słuchających. Wrażenia, jakie wywołał swym przemówieniem, zapadły głęboko, podniosły wstępującym głowy do góry...”

Piszący niniejsze nie jest socjalistą, ale podpisuje się oburcz pod wszystkim, co powiedział ten socjalista... Rzadko można słyszeć ludzi, którzy walczą i tworzą nową polską rzeczywistość, a Zaremba jest niewątpliwie jednym nich. Wdzięczni jesteśmy Zarembie, że podniósł głowy do góry wstępując w Bostonie, że przekonał, że sprawa polska nie przepadła, jeżeli ma takich obrońców.

Polecamy go z całego serca całej Polonii w Ameryce. Można się od niego wiele nauczyć. Przemówienia Zaremby powinny być „best seller” dla całej Polonii w Ameryce.”

Pobyt tow. Zygmunta i Natalii Zarembów w Stanach Zjednoczonych Ameryki potrwa do początków marca b. r.

W OCZACH AMERYKI

Wolna prasa polska w całym wolnym świecie zabrała głos w sprawie procesu przeciw Kazimierzowi Pużakowi i tow., występując w obronie oskarżonych oraz piętnując oprawców i katów. Ponizę reprodukujemy dwa rysunki, którymi „Dziennik Związkowy”, wychodzący w Chicago, Ill., dał swą ocenę procesu i wyroku.

„Osądzeni” Przez Agentów Moskiewskich



Jego Następca





PO PROCESIE W.R.N.

PROTESTY RUCHU ROBOTNICZEGO W CAŁYM ŚWIECIE

JESZCZE JEDEN PROTEST SOCJALISTÓW BRYTYJSKICH

Wychodzący w Londynie miesięcznik „Common Wealth Review” zamieścił w numerze styczniowym artykuł redakcyjny p. t. „Polska tragedia”. Przytaczamy go poniżej w całości:

„Procesy polskich przywódców socjalistycznych zakończyły się i — jak to przewidywaliśmy na naszych łamach przed kilku miesiącami — zakończyły się wymiarem niesprawiedliwości. Sprawa Kazimierza Pużaka stanowi po temu dostateczną ilustrację.

Nie jest to liberalny profesor, nieświadomy służący sprawie reakcji, ani „pobawiony zasad agent obcego mocarstwa”, ani „lokaj kapitalistyczny”. Jest to człowiek, który pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił walce o socjalizm demokratyczny. Spędził on dwanaście lat (w rzeczywistości siedem lat — uwaga „Robotnika”) w więzieniu szlisselburskim za udział w powstaniu przeciw caratowi w roku 1905, a potem stał się jednym z przywódców socjalizmu w Polsce. W czasie okupacji hitlerowskiej był przewodniczącym podziemnego parlamentu polskiego, biorąc wybitny udział w powstaniu warszawskim.

Gdy Rosjanie weszli do Polski, Pużak zawierzył ich gwarantom i zgłosił się do władz. Został zaarrestowany i zabrany do Moskwy, gdzie po długiej wycieczce do muzeum i skazano na więzienie. Kiedy po zwolnieniu z więzienia powrócił do Polski, został zaarrestowany przez policję bezpieczeństwa i przez długie miesiące bez aktu oskarżenia czekał na proces.

Z końcem listopada, po procesie, w którym oskarżano go o takie niewiarygodne zbrodnie, jak organizowanie oporu klasy robotniczej przeciw Armii Czerwonej w roku 1920 — skazany został na dziesięć lat więzienia (skróconego na podstawie ustawy amnestyjnej do pięciu lat). To wszystko w wieku 70 lat życia, po pięćdziesięciu latach walk przeciw reakcji!

Potępiamy szczerze terroryzm reżymów faszystowskich w Grecji i Hiszpanii. Czy moglibyśmy spoglądać na takie same zbrodnie bez obrzydzenia tylko dlatego, że popełnia je rząd polski, podporządkowany Rosji?

Czy moglibyśmy dać wiarę, że jakaś krzyżna idealizm albo wręcz przyzwoitości tli się w ruchu komunistycznym, zmuszonemu kłecić oskarżenia przeciwko swym własnym dawnym sprzymierzeńcom, których zbrodnie nie jest nic innego, jak mierność idealom, które niegdyś były natchnieniem rewolucji bolszewickiej w roku 1917?

Towarzysz Pużak jest tylko jednym z wielu. W jego imieniu, oraz w imieniu wszystkich innych demokratycznych socjalistów w całym świecie, jesteśmy zmuszeni założyć jak najmocniejszy protest przeciwko polskiemu procesom. Żaden socjalista demokratyczny nie powinien milczeć w obliczu polskich procesów, które służą jedynie wzmocnieniu reakcji i osłabieniu socjalizmu.”

Święta prawda!

PROTEST ZWIĄZKOWCÓW FRANCUSKICH

„Documentation Syndicale”, biuletyn tygodniowy dla niezależnych działaczy związków zawodowych, wychodzący w Paryżu — zamieścił w numerze 13 artykuł p. t. „Jak się w „demokracji ludowej” pozbawia działaczy związków zawodowych”. Artykuł zaczyna się tymi słowami:

„Związkom zawodowym polskim wolno oddać do rozporządzenia robotników strajkujących we Francji (oczywiście, kierowanych przez komunistów!) ponętą sumkę 22 milionów złotych, ale nie mają oni prawa reagowania na wypadki, które ich dotyczą bardziej bezpośrednio.

We Francji Konfederacja Generalna Pracy może sparaliżować życie stolicy, albowiem dwóch posłów komunistycznych zostało aresztowanych i zaraz potem uwolnionych. Ale w Polsce „ludowej” centrala związków zawodowych stosuje się do rozkazów rządu, kiedy ten oskarża o urojone zbrodnie i sądzi działaczy robotniczych, związkowców, których działalność, pełna odwagi i poświęcenia, może być stawiana za wzór.

Robotnicy polscy burzą się na ten potworny proces, który rozpoczął się w Warszawie. Lecz coż mogą oni uczynić, oni co nie mają już prawa do strajku? Jak protestować w kraju, którego panem jest N. K. W. D.?”

Artykuł przechodzi do przedstawienia sprawy W. R. N. oraz opisuje szczegółowo sylwetki Krawczyka i Misiorowskiego, poczem daje taką ocenę procesu:

„Oto los, jaki „demokracja ludowa” — w której komuniści rozporządzają władzą absolutną — gotuje działaczom związkowym, którzy pragną poprostu zostać wierni swemu ideałowi prawdziwego wyzwolenia się robotników.

Świeży proces w Warszawie jest urąganiem ze sprawiedliwości, legalizmu i zdrowego rozsądku. Sądzi się działaczy robotniczych za ich poglądy demokratyczne, za ich poświęcenie dla sprawy proletariatu. Na dodatek — i to jest jeden z głównych zarzutów w akcie oskarżenia — sądzi się ich za to, że bronili swego kraju w r. 1920, gdy armia sowiecka stała u bram Warszawy.

Rzeczywiście, nowa prawnicza teoria komunistyczna to z sobą przynosi, iż prawo działa wstecz. Po raz pierwszy w dziejach nowoczesnych partii polityczna postawiona została przed sądem własnego kraju za to, iż nie powitała z otwartymi ramionami armii nieprzyjacielskiej, która mu zagrażała oraz za to, że stawiała opór najeźdźcy.

Ten sposób ujmowania zagadnienia stosunków pomiędzy Z. S. R. R. a krajem mającym z nim wspólną granicę, nadaje właściwy wyraz obecnej kampanii komunistów francuskich. Gdy powiadają oni: „Nie będziemy nigdy brali udziału w wojnie przeciw Z. S. R. R.”, oznacza to nie tylko, że są oni gotowi otworzyć armii sowieckiej granicę, lecz również, że uważają ją za nieprzyjaciół tych wszystkich, którzy będą próbowali bronić naszej niepodległości narodowej.

W tym sensie proces związkowców i socjalistów polskich jest cenny jako ostrzeżenie.”

PROTEST SOCJALISTÓW WŁOSKICH

W organie naczelnym P. S. L. I. „L'Umanita” ukazał się artykuł p. t. „W Warszawie został skazany przywódca socjalistyczny”. Autor (podpisany literami S. P.) pisze:

„Na ławie oskarżonych, a właściwie skazanych już z góry z woli Kremla, zasiadli nie tylko Kazimierz Pużak i jego współpracownicy, ale cała Polska Partia Socjalistyczna, która doszedszy wbrew swej woli do kresu fuzjonizmu, widzi dzisiaj w wyroku skazującym jej ostatnich obrońców ostateczny wyrok skazujący dla siebie”.

W tym samym piśmie ogłoszony został obszerny artykuł p. t. „Proces przeciwko socjalizmowi i skazanie naszych polskich towarzyszy dowodzi jasno, że komunizm uważa za swój główny cel eliminację demokratycznych partii socjalistycznych”. Opisawszy dokładnie tło i przebieg procesu oraz życie i działalność Pużaka, autor artykułu (F. M.) konkluduje:

„Proces Pużaka stanowi jeden z końcowych etapów likwidacji polskiego ruchu socjalistycznego, który w ciągu ostatniego dwudziestolecia był wielką siłą polityczną i moralną, łączącą nierozdzielnie ogniem patriotyzmu wolny od szowinizmu z międzynarodową solidarnością proletariatu. Oszczerstwa rzucane w twarz Pużakowi stanowią potępienie postawy i linii postępowania P. P. S. i zmierzają do uzasadnienia konieczności fuzji P. P. S. z partią komunistyczną.

Stosunkowo łagodny w porównaniu z wagą oskarżeń i ilością przewinień zatwierdzonych przez trybunał, wymiar kary — 5 lat dla Pużaka i 4-5 lat dla jego towarzyszy — podrykowany został względami natury politycznej. Reżim komunistyczny nie zamierzał drażnić surowym wyrokiem dołów partii socjalistycznej, gdzie żyje jeszcze ciągle tradycja prawdziwego socjalizmu i autorytet starych przywódców, którzy znajdują się bądź to zagranicą, bądź w więzieniu, bądź też po wykluczeniu z partii muszą milczeć”.

ECHO W BELGII

W wielkim dzienniku brukselskim „Het Laatste Nieuws” z dnia 22 grudnia ub. r. pojawił się artykuł wstępny p. t. „Sytuacja w Polsce — Prześladowanie socjalistów”.

Artykuł omawia tło i przebieg procesu Pużaka, zwraca uwagę na wytoczone socjalistom polskim oskarżenia o obronę swego kraju przed najazdem rosyjskim w roku 1920 i kończy się przytoczeniem „ostatniego słowa” Pużaka: „W chwili, gdy stoję nad grobem, byłoby nie do uwierzenia, gdybym zmienił poglądy”.

PROTEST SOCJALISTÓW AMERYKANSKICH

Szeroko znany nowojorski tygodnik socjalistyczny „The New Leader” poświęca procesom przeciwko przywódcom socjalistycznym artykuł redakcyjny p. t. „Długą, ciemną noc”:

„Socjalizm stał się zbrodnią w Europie wschodniej. W „demokracjach ludowych”, gdzie demokracja postawiona jest poza prawem — socjaliści są prześladowani, sądeni przez sądy wojenne i więzieni w imię socjalizmu. Tym samym w semantyce piękła sowieckiego słownik stał się przestarzały — a razem z niweczeniem znaczenia słów, niszczone są również wartości moralne, na których oparte są ich określenia. Wyniki niedawnych procesów w trzech krajach, opanowanych przez Sowiety — w Bułgarii, Rumunii i Polsce — winny w całym świecie skłonić do zastanowienia się tych, co nieugięcie trzymają się teorii, iż możliwy jest front ludowy z komunistami.

W rzeczywistości, procesy przeciw poszczególnym socjalistom przedstawiają drugi etap dławienia demokratycznej opozycji w krajach satelickich. Pierwszym etapem, obecnie dobiegającym końca, była przymusowa fuzja domorosłych partii socjalistycznych z komunistami. Obecnie zwraca się uwagę na jednostki, które odmówiły zgody na wyzucie się ze swych zasad; tak samo więc, jak — nie tak dawno temu — przywódcy stronnictw chińskich byli sądeni i skazywani, czasami na śmierć, za to, iż byli „wrogami państwa”, tak i przywódcy socjalistyczni są poddawani systematycznej czystce. Wszędzie w zasięgu Kominformu odbywają się „łowy na czarownicę”, w porównaniu z którymi członkowie komitetu Thomasa wyglądają na amatorów”.

Z kolei, artykuł opisuje proces przeciw Koście Lułczewowi i tow. w Bułgarii, nadchodzący proces przeciw Titelowi Petrescu i tow. w Rumunii, a wreszcie proces Pużaka i tow. w Polsce. Po szczegółowym przedstawieniu życiorysu Pużaka, artykuł stwierdza, iż proces Pużaka oznacza ostateczny cios, zadany przyzwoitości i demokracji „w niegdyś tak dumnym narodzie polskim”.

„Same przez się, procesy te przedstawiają ludzkie i moralne tragedie, niemal przekraczające granice wyobraźni. Chwilowo — niestety — niewiele można uczynić dla tych odważnych ludzi, schwytych w potrzasku sowieckiej strefy Europy. Lecz w świetle ogólnosiatowej walki o demokrację i wolność, procesy te nabierają głębszego znaczenia. Nie wolno liberalom nigdy więcej popełniać fatalnej omyłki współpracy z komunistami. Jeżeli demokraci i socjaliści w Europie zachodniej i wszędzie gdzieindziej nie rozumieją tego pewnika i nie zastosują się do niego — nadzieja zbudowania rozumniego świata może przepaść na okres naszego życia”.

Takie jest zdanie socjalistów amerykańskich, taka jest nauka, jaką ruch socjalistyczny w całym świecie winien wyciągnąć z procesu Pużaka.

PROTEST ROBOTNIKÓW KUBY

W miesięcznym „Biuletynie” polskim, ukazującym się w Hawanie na Kubie, czytamy:

„Proces przywódców prawdziwej PPS wywołał oburzenie w szeregach robotniczych i syndykalnych Ameryki Łacińskiej. Przed sądem komunistycznej i wrogiej Polsce agencji stanął Kazimierz Pużak, jeden z najstarszych działaczy polskiego ruchu robotniczego, więzień carski, przywódca ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej i przewodniczący podziemnego parlamentu Polski Walczącej — Rady Jedności Narodowej. Działaczom robotniczym i syndykalnym tej części świata nie obca jest nazwa P. P. S. i nie obce nazwisko Kazimierza Pużaka. Na specjalnej sesji egzekutywy Federación Socialista de Cuba w dniu 22 listopada ub. r. jednogłośnie uchwalono potępić komunistyczny rząd w Warszawie, który w myśl wskazań Moskwy i według dobrze już znanych metod NKWD wytoczył proces niezależnym przywódcom polskiego socjalizmu po wielomiesięcznym trzymania w więzieniu wszystkich oskarżonych, wśród których znajdują się ludzie ciężko chorzy. Federación Socialista de Cuba, która dobrze zna warunki polityczne istniejące w Polsce pod rządami sowieckich agentów, zwróciła się do zorganizowanego ruchu robotniczego Ameryki Łacińskiej, by solidarnie zaprotestował przeciwko temu nowemu bezprawiu. Na wniosek sekretarza generalnego tow. Salvadora Nieto wysłano do Centralnego Komitetu Zagranicznego P. P. S. w Londynie list z wyrazami solidarności i zapewnieniem, że niepodległościowy polski ruch socjalistyczny zawsze może liczyć na pomoc i poparcie ruchu robotniczego Kuby. Jednocześnie egzekutywa F. S. C. poinformowała delegację Kuby na sesję jesienną UNO o bezprawnym sądeniu w Warszawie niezależnych i szczerze demokratycznych działaczy socjalistycznych z K. Pużakiem na czele. Do akcji F. S. C. przyłączył się pan-amerykański Comité de Relaciones Obreras Internacionales, który również skierował pismo z wyrazami solidarności do CKZ PPS w Londynie”.

Dla podkreślenia stosunku klasy robotniczej Ameryki Łacińskiej do komunistycznych uzurpatorów, audycja radiowa, zorganizowana w Radio Circuito del Caribe (C. M. C. O.) w rocznicę utworzenia rządu ludowego w Lublinie w 1918 r., zakończona została tymi słowami:

„Dziś, gdy w Polsce rządzą komuniści, którzy stale deklamują o wolności i demokracji, w licznych więzieniach i obozach trzymani są najlepsi synowie tej ziemi, demokraci i działacze robotniczy o wspaniałej tradycji walki o wolność w okresie caratu i okupacji hitlerowskiej, a w Moskwie nadal są wziętymi przywódcy polskiego ruchu oporu z okresu hitlerowskiej okupacji. Dziś — w rocznicę powstania w Polsce rządu ludowego, jednego z pierwszych na świecie rządów ludowo-demokratycznych, przypominamy światu, że Polska, która pierwsza zbrojnie przeciwstawiła się faszystowsko-hitlerowskiemu najeźdźcom, która pierwsza zorganizowała antyhitlerowską armię podziemną i dzielnie walczyła na wszystkich frontach — nie jest wolna”.

DALSZE PROCESY

W wchodzących w Sztokholmie „Wiadomościach Polskich” czytamy:

Po procesie Kazimierza Pużaka i współoskarżonych, rozpoczęła się w Polsce cała seria procesów innych działaczy socjalistycznych, przebywających w więzieniach. Procesy te są traktowane jako tajne i sądy wydają standardowe wyroki, opiewające na trzy lata więzienia.

W ramach represyj stosowanych wobec prawdziwych działaczy PPS w latach 1947-48 przeszło 200 członków PPS osadzono w więzieniu. Przez długie miesiące nie wycieczano im spraw i dopiero obecnie, po fuzji koncepcyjnej PPS z komunistami i po demonstracyjnym procesie Pużaka rozpoczęto masowe procesy. Rozprawy odbywają się w gmachu więziennym i ograniczają się do krótkiego przewodu, w którym sąd wojskowy wydaje z reguły ten sam, ustalony przez Bezpiekę wyrok, opiewający na trzy lata więzienia.

Skazani mają być wywiezieni na odcierpienie kary do Rosji, przez co reżim zapewniłby sobie całkowitą likwidację opozycji i unicestwienie „niebezpiecznych elementów z Kraju”.

Wiadomość powyższą przytaczamy na odpowiedzialność wymienionego pisma.

SZESCIOLATKA

Każdemu, kto zajmuje się sprawami gospodarstwa narodowego Polski, temat do myślenia dały ostatnio trzy zwłaszcza akty:

(1) sprawozdanie, ogłoszone przez dr. Tadeusza Dietricha, preza Centralnego Urzędu Planowania (CUP), o tym, jak wykonano obecnie obowiązujący plan trzyletni w ciągu pierwszych dwu jego lat, t. j. lat 1947 i 1948;

(2) wytyczne nowego planu 6-letniego, na lata 1950—55, ogłoszone przez Hilarego Minca na „kongresie zjednoczeniowym“;

(3) proklamacja o utworzeniu stałej Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej przez ZSRR i satelitów.

Pomówmy najpierw o pierwszym z tych aktów. Daje nam on obraz tego, co dotychczas osiągnięto w Polsce w wyniku gospodarki planowej. Jeżeli obliczenia są dokładne, to **Polska mniej więcej zakończyła okres wstępnej odbudowy swego organizmu ekonomicznego.** Doprowadziła do ładu swój sprzęt techniczny. Gospodarczo stanęła z powrotem na nogi. Odszukała na ogół przedwojenne poziomy produkcyjne — w pewnych przemysłach przekroczone je, w innych tylko zbliżono się do nich.

Dochód narodowy Polski wrócił (z grubszą biorąc) do przedwojennego poziomu 18 miliardów złotych (to znaczy złotych przedwojennych, liczonych wedle siły nabywczej nie obecnej, lecz dawnej). Produkt wysiłku gospodarczego Polski jest więc dzisiaj (w skali rocznej) taki, jak przed dziesięcią laty. Stwierdzając to, pamiętać trzeba atoli, iż powrót dochodu narodowego do poziomu sprzed wojny dokonał się w bardzo zmienionych warunkach. Stąd treść tej samej cyfry złotowej — 18 miliardów — jest teraz zgoła inna, aniżeli dawniej. Dlaczego?

Przed wszystkim pamiętać trzeba, że ten sam produkt narodowy jest owocem pracy znacznie powiększonego sprzętu wytwórczego. Sprzęt ten w Polsce, zakreślonej obecnymi granicami, jest o jakieś 40% większy, niż w Polsce takiej, jaka się rysowała na mapach przedwojennych.

Po drugie — produkt ten wypada na ludność znacznie zmniejszoną. W porównaniu z Polską, którą znaleźliśmy przed wojną, ludność (a więc masa wytwórców i spożywców) jest teraz mniejsza o jakieś 33%. Wynika stąd m. in., że na głowę ludności przypada dziś więcej, niż dawniej.

Po trzecie — masa ludności polskiej zmieniła się nie tylko ilościowo. Klasa robotnicza, która dawniej stanowiła 1/7, teraz stanowi już 1/4 ludności. Polska się u m i a s t a w i a, a wraz z tym potrzeby ludności rosą ilościowo i zmieniają się w dużej mierze w swej treści. Samo liczenie „na główki“ nie daje tu więc pełnego obrazu!

Po czwarte — ważne jest, że powłoka pieniężna 18 miliardów złotych pokrywa odmienny już teraz zestaw dochodu społecznego. Zmalał w nim udział stosunkowy przedmiotów, które służą do spożycia, a zmalał kosztem tak zwanych dóbr wytwórczych, które naprawdę w dalszym procesie będą się lepiej przyczyniały do zaspakajania potrzeb, których jednak — jak się to mówi — „nie można ugrzyźć“.

Fakty te, które tu staraliśmy się wyłuskać, są ważne nie tylko dla oceny tego, co rejestrujemy dzisiaj, ale są również istotne jako elementy oceny przyszłościowej. Elementem niemniej ważnym w tej ocenie są nadto zmiany, dokonujące się w ogólnym układzie planowania i gospodarowania polskiego. Sprawozdanie prezesa CUP stwierdza m. in.:

„Na początku realizacji planu na rok 1948 uwydatniła się niedostateczność stosowanych... metod planowania, które nie uwzględniały przekroju klasowego, nie mobilizowały klas i nie mogły być instrumentem walki o socjalizm... Dokonany został przełom w planowaniu, które w zasadach swych oparło się na teorii marksizmu-leninizmu, a w praktyce na doświadczeniach Związku Radzieckiego“.

To, co Dietrich powiedział, można powiedzieć także innymi słowami; mianowicie, że (1) planowanie w coraz wyższej mierze staje się (i będzie się nadal stawało!) narzędziem zastrzeżenia antyagonizmów społecznych; brzmi to

jako przestroga szczególnie dla wsi; (2) gospodarka polska ma się w swym typie i mechanizmie coraz bardziej upodobnić do wzoru sowieckiego.

To zbliża nas do następnego z wyliczonych na wstępie punktów — do deklaracji moskiewskiej o powołaniu do życia **Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej.** Pomijając sens tego aktu jako demonstracji pod adresem Londynu i Waszyngtonu z jednej strony, a titowskiego Białogrodu z drugiej strony — akt ten, jeżeli oznacza cokolwiek, to właśnie tyle, że (1) mur odgradzający gospodarstwa krajów satelickich od narodów zachodnich, tak zwanych narodów marshallowskich, będzie uszczelniony; (2) sprzężenie gospodarki krajów satelickich, jako możliwe najpełniejszej całości, dokoła Moskwy — a więc i w jej interesie — czynić ma dalsze i to szybsze postępy.

Tych parę uwag o przyszłości i teraźniejszości może być przyczynkiem do rozważań nad planem p e r s p e k t y w n y m, to znaczy takim, który dalekosiędnie wytycza cele gospodarowania. Oczywiście, mówiąc o nowym planie trzeba pamiętać, że pokrywa on sześć lat, a więc duży szmat czasu; mówi on o sprawach, które się mają stać od dzisiaj za lat siedem. Do tego czasu wiele jeszcze wody upłynie w Wiśle! W Polsce i na świecie mogą przyjść takie wydarzenia na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej itd., jakie obecnie nie dadzą się przewidzieć. Zestawianie tu alternatyw, które czy to wesprą czy to zniweczą intencje autorów planu, byłoby może interesującym ćwiczeniem myśli; ale też ćwiczenie takie byłoby w dużej mierze jałowe!

Załóżmy jednak przez chwilę, że sprawy potoczą się tak, iż autorzy planu będą istotnie jeszcze przez siedem lat kierowali gospodarstwem polskim i że sprawdzą się podstawowe przesłanki, na których oparli swój plan. **Co wtedy?**

Otóż tempo wzrostu produkcji przemysłowej nie będzie już naprawdę tak szturmowe jak dotychczas (około 30% rocznie), kiedy to starczyło „reperować“, by odzyskiwać dawne poziomy wytwórcze — ale jednak wynosić będzie z roku na rok z górą 10%. To znaczy, że każdego roku przemysł wyrzuci ma o 10% wytworów więcej, aniżeli w roku poprzednim. W ten sposób, ku końcowi okresu planowania, t. j. w roku 1955, produkcja przemysłowa będzie bez mała dwa razy tak duża, jak obecnie (dokładnie: większa o 85—95%), a trzy razy tak duża, jak przed wojną. Znow, jeśli liczyć na głowę ludności, cyfra ta wypadnie jeszcze wyżej, bo sięgać będzie czterokrotności w porównaniu z rokiem 1938.

I znowu — produkcja środków produkcji (przedmiotów, o których powiedzieliśmy uprzednio, że ich nie można ugrzyźć) ma rosnąć bez porównania szybciej, aniżeli tych, które służą spożyciu.

Środki produkcji — to znaczy budowle, maszyny i tym podobne urządzenia. Jądrzem ich stwarzania — a tym samym jądrem uprzemysławiania — jest stal. Otóż stal jest „wąskim gardłem“ gospodarki polskiej. W ciągu 6-letniego okresu nowego planu, zamierza się — dzięki budowie nowej huty koło Gliwic — mniej więcej podwoić produkcję stali do (z grubszą) trzech milionów ton około roku 1955. Jest to b a r d z o m a ł o. Dlatego da się powiedzieć, że uprzemysłowienie Polski — jeżeliby się miało bazować je na własnych zasobach — dałoby obraz niejako **piramidy ustawionej swą iglicą ku dołowi.**

Ta wywrócona piramida jest najistotniejszym aspektem wielkoskalowego planu uprzemysłowienia Polski. Wynikają z niej bowiem bardzo ważne konsekwencje!

Oderwijmy się na chwilę od głównego wątku naszego rozumowania. Pomyślmy, jak układa się plany gospodarcze? Kto układa plan — skoro sobie postawi pewne podstawowe cele — ten tak już musi zbalansować posiadane zasoby ludzkie i materiałowe, by ich współdziałanie doprowadziło do urzeczywistnienia celów. Jeżeli więc autorzy planu stawiają sobie za cel forsowne uprzemysłowienie, to muszą ułożyć

taki bilans swej siły roboczej i martwych zasobów wytwórczych, by strumień najróżniejszych artykułów potrzebnych do produkowania maszyn, wznoszenia budowli, budowania linii kolejowych, portów itd., zasilany był stale i b i e ż ą c o.

Jeżeli strumień tego, co się wytwarza w kraju, nie starcza dla realizacji celów przewodniczącego planu — to wtedy bilans siły roboczej i innych zasobów wytwórczych musi być tak zestawiony, by odpowiednią ilość tych zasobów odciągnąć od wytwarzania na potrzeby krajowe, a skierować ku produkcji eksportowej, to znaczy do produkcji artykułów, które chce od nas nabyć zagranica i które — dzięki zdobytym w ten sposób walutom — pozwolą na zakupienie przedmiotów, brakujących nam w naszej rodzimej produkcji. Ile zaś zasobów trzeba odciągnąć od produkcji na eksport, to znow zależy już nie od nas, ale od warunków na świecie, które „faluja“ (czyli są zmienne) i których nawet niepodobna przewidzieć z góry na wiele lat.

Teraz wracamy do głównego wątku naszej myśli. Rząd warszawski przystępuje w nowym planie do forsownego uprzemysławiania naszego kraju. **Ale czyni to bez rezerw,** rozporządzając tylko mizernym kredytem sowieckim, niedogodnym i niewspółmiernie małym w stosunku do potrzeb (kredyt ten wynosi po 50 milionów dolarów rocznie, przez 9 lat z rzędu). Na hipotezę zasobów krajowych autorzy planu kładą przy tym d w a o b c i ą ż e n i a; pierwszym jest zabezpieczenie wystarczająco dużego i wystarczająco wartkiego strumienia produkcji środków wytwórczych, drugim — zabezpieczenie produkcji na wywóz, celem uzupełnienia głównego nurtu tego strumienia. Tylko reszta będzie dostępna dla spożycia.

Ile ta reszta wyniesie za 3 czy 5 lat? Cokolwiek by nam dzisiaj powiedziano — odpowiedź będzie w dużej mierze d o w o l n a! Zapewnienia w tej materii trudno przyjąć za dobrą monetę, bo w wysokim stopniu oparte są one na **proroctwach**, które może się sprawdzić... a może i nie sprawdzi.

Jeżeliby proroctwa nie miały się sprawdzić, natomiast ostała się wola forsownego uprzemysłowienia — „resztówka“ — **zostająca na spożycie dla ludności skurczy się i proces uprzemysłowienia toczy się będzie w warunkach wielkiego a ryzykownego napięcia.**

Dla uniknięcia nieporozumienia, przeformułujmy nasze konkluzje jeszcze inaczej: Nie mamy sporu z reżymem warszawskim co do konieczności uprzemysłowienia Polski. Nie mamy sporu co do tego, iż uprzemysłowienie (i to możliwie jak najszybsze) zabezpieczy rozwój społeczny i gospodarczy kraju. Nie uprzemysłowienie więc kwestionujemy! **Kwestionujemy planowane tempo przy braku własnych wystarczających rezerw i niezapewnieniu ich sobie z zewnątrz.** Zafiksowanie tego tempa na lat siedem, bez oglądania się na rezerwy — może okazać się prawdziwym awanturnictwem.

Alfred Zauberman.

WRZOSY W BRZOSZACH

Kiedy stanesz, miła moja, u samej krawędzi I spróbujesz poprzez pinie w dolinę popatrzeć, Już tych wrzósów spოდ oczu nie zdołasz odpędzić; Za brzożami przyszył tutaj pod jurgowską karczmę.

A na listkach brzożowych świt, a we wrzósach najzwinniejszy rytm. To na wrzószy brzoży listek spadł i obudził we wrzósach wiatr.

I już poszło szeroko, faliście, grzywe świerków czupurnie rozwiato, ze strumienia spojrzato świetliście i jaskrami w oczy zaśmiało.

I już wśród róż się zabrzeźniło szorstką i zgrzebną bielą a pośród lilii rozwrzeźniło jarzębinową czerwień.

Myślisz może, miła moja, że to jakieś czary: Skąd pod Rzymem dzięcielina, pod opuncją świerzop. Spójrz na palmy: potrzebują w zdumieniu głowami, Lecz wspinają się na palce i patrzają. I wierzą.

KAZIMIERZ SOWIŃSKI.

ZAWODNE CHWYTY

Fakt konsolidacji trzech wielkich ruchów: socjalistycznego, ludowego i chrześcijańsko-społecznego spotkał się z u z n a n i e m wśród najszerzych rzesz emigracji polskiej, zaś treść deklaracji Porozumienia Stronnictw Demokratycznych (P. S. D.), podpisanej w Londynie w dniu 15 listopada ub. r., przyjęto powszechnie w kraju i na wychodźstwie z z a d o w o l e n i e m. Oczywiście, ten początek zbierania rozproszonych sił polskich pod sztandarami niepodległości, demokracji i praw ludowych nie wszystkim dogodził. Warszawskie radio i warszawska prasa reżymowa zasyczała głosem zmił. Na emigracji jęknęli boleśnie pogromowcy „sanacji”, którzy wciąż jeszcze roszczą sobie pretensje do przewodzenia narodowi polskiemu; wszakże zespolenie się wszystkich sił demokracji niechybnie oznacza kres nadziei obozu „sanacyjnego”; stąd też jego gniew.

Zamierzamy odnotować tutaj kilka chwytów, jakimi posługuje się obóz „sanacyjny” w walce z obozem demokracji polskiej.

Chwyt pierwszy, to tak zwana obrona legalizmu, związanego rzekomo z konstytucją z kwietnia 1935 r. Nie zawsze jednak zespół „sanacyjny” stawał w obronie obowiązującej konstytucji; np. do konstytucji marcowej strzelał z armat (w maju 1926 r.), a potem mawiał o niej: „konstituta-prostituta” (słowa mi Józefa Piłsudskiego) albo: „ich konstytucja” (słowa Kazimierza Świtalskiego). Więc przez legalizm rozumie obóz „sanacyjny” jedynie poszanowanie konstytucji kwietniowej, jako że jest ona niepodzielnie jego dziełem. Ruch socjalistyczny dał we właściwym czasie swoją ocenę tej konstytucji — oraz sposobu jej „uchwalenia” — i oceny tej nie zamierza zmieniać. Konstytucja kwietniowa obmyślona została przez jej twórców jako konstytucja przywileju biurokracji cywilnej i wojskowej oraz monopolu „sanacyjnego” na Polskę; monopol ten runął w tragicznych dniach wrześniowych 1939 r. Po tym, już na obczyźnie, tak zwanym układem paryskim, uprawnienia władzy jednostkowej prezydenta Rzeczypospolitej, będące osią całej konstrukcji konstytucji kwietniowej, zostały sk r ę p o w a n e; ówczesny prezydent Rzeczypospolitej zgodził się wykonywać te przepisy konstytucji kwietniowej, które uprawniają go do samodzielnego działania — tylko w ścisłym porozumieniu z premierem rządu; rząd zaś oparł się na stronnictwach. W czerwcu 1947 r. nastąpił jednak swoisty zamach stanu, którego sensem był powrót do nieograniczonych prerogatyw prezydenckich. **Do czego teraz zmierza obóz „sanacyjny”?** Na to pytanie daje odpowiedź uchwała walnego zjazdu Ligi Niepodległości Polski, odbytego w Londynie w dniach 5 i 6 czerwca ub. r.; uchwała ta mówi m. in.:

... Przecistawiamy się faktem bezprawnych układów paryskich z roku 1939, ograniczających obowiązki i uprawnienia Prezydenta R. P., oraz próbom nowego ich sformułowania, które naruszałyby konstytucję. Występując pod hasłem obrony legalizmu i ciągłości prawnej władz Rzeczypospolitej, obóz sanacyjny broni zatem przywileju jednostki i domaga się uznania „faktu dokonanego” zamachu stanu. **Do czego zaś zmierza obóz demokratyczny?** Stoi on na gruncie ciągłości istnienia państwa polskiego, **jednak nie może zaakceptować następstw zamachu stanu;** obóz demokratyczny gotów jest wziąć na swe barki we właściwej chwili trud odbudowania ciągłości władz państwowych polskich, **jednak tylko na podstawach rzetelnie demokratycznych.**

W ten sposób otrzymujemy jasny obraz sytuacji: obóz „sanacyjny” broni ciągłości przywilejów, obóz demokratyczny broni praworządności; obóz „sanacyjny” upatruje źródło władzy w „suwerennej” jednostce, obóz demokratyczny podkreśla, że wszelka władza winna mieć swe źródło w woli i zaufaniu narodu. Warto zresztą przypomnieć, że obóz „sanacyjny” nie zawsze głosił pogląd, iż litera konstytucji sama przez się wyposaża organy władzy w powagę reprezentacji narodowej; np. w „Listach z Londynu” z dnia 1 października 1946 czytaliśmy, co następuje:

„Rząd, by rządzić — a w warunkach braku egzekutywy i braku środków finansowych rządzenie sprowadza

się wyłącznie do posiadania t. zw. rządu dusz — musi cieszyć się u rządzonych autorytetem. Sam fakt, że jest rządem legalnym, nie wystarcza”.

Dla pewnych przyczyn, powyższy trafny pogląd był wtedy obozowi „sanacyjnemu” potrzebny. Niechże go sobie i dzisiaj przypomni!

Chwyt drugi. Deklaracja P. S. D. nie potępia Jałty — utrzymuje zgodnym chórem cały obóz „sanacyjny”. Owszem, potępia, co więcej, stwierdza, że postanowienia jałtańskie o zaborze ziem wschodnich Rzeczypospolitej pozostają nieważne i nie obowiązują narodu polskiego. Skoro już jednak mowa o wschodnich granicach Polski, ustalonych w traktacie ryskim z r. 1921, to nie należy zapominać, jaką odpowiedzialność dźwiga na sobie były reżym „sanacyjny” za swą obłądną politykę wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Odpowiedzialnością za tę politykę nie będziemy się z „sanacją” dzielili; musi ją ona ponieść do końca sama.

Chwyt trzeci, wzorowany na komunistach: Londyński organ „sanacji” („Za Wolność i Niepodległość”) tak pisze o sytuacji wewnątrz PPS na tle układu P. S. D.:

„Wiemy, że wielu z wybitnych działaczy tego stronnictwa nie zgadza się z układem, oraz że przeciwnie mu są także doły partyjne”.

(Dokładnie to samo powtórzył miesięcznik „Wolność i Lud”; paryski tygodnik „Syrena” zasygnalizował nawet możliwość rozłam w PPS). Lecz cóż dygnitarze „sanacyjni” mogą wiedzieć o „dołach” i „masach”, na które się powołują? Przed wojną, utrzymywali z nimi kontakt... na odległość bagnetów polcji granatowej i zielonej; po wojnie, nawet raporty „tajniaków” przestali ich informować o nastrojach „dołów”. Równie nieprzekonywujące jest straszenie nas rozłame w PPS. Poprostu nie wierzymy, by ktokolwiek w szeregach PPS igrał z myślą powtórzenia eksperymentu Jaworowskiego i Moraczewskiego.

Chwyt czwarty polega na próbie przeciwstawienia Pużaka i tow., skazanych w procesie warszawskim — socjalistom polskim na emigracji. Ten mało wybredny chwyt zastosowała pierwsza „Kronika”, a rozwinął go „Orzeł Biały” i — naturalnie — „Za Wolność i Niepodległość”. To ostatnie pismo wypowiada życzenie:

„Oby — póki czas — zwyciężyły w PPS tradycje i zasady Frakcji Rewolucyjnej, tak świetnie zespolone w osobie Kazimierza Pużaka”.

Przecież to zakrawa na koszmarną maskaradę, gdy ludzie, którzy w latach przedwojennych ze wszystkich swoich sił starali się łamać socjalizm polski, dzisiaj stroją się w toż samych tradycji socjalistycznej! I któż może dać posłuch działaczowi BBWR lub przywódcy młodzieży „narodowo-państwowej”, gdy ci z namaszczeniem objaśniają intencje Pużaka i Tadeusza Szturma-de-Sztrema... ich przyjaciółom i towarzyszom walki podziemnej, Arciszewskiemu i Zarembie?

Więc i ten chwyt ostatni, to sztuczka... zgola zawodna.

Musimy na koniec wnieść tutaj pewien ton osobisty. Chodzi nam o sposób, w jaki część publicystów, związanych z obozem „sanacyjnym”, pozwala sobie pisać o człowieku, który ma za sobą niezwykle karty walk i poświęceń. Jaskrawym przykładem tej „publicystyki” jest (umieszczony w jednym z dzienników polsko-amerykańskich) list do Tomasza Arciszewskiego, a w nim ustęp, zarzucający sędziwemu i czcigodnemu przywódcy proletariatu, iż staje... w jednym szeregu z Cyrankiewiczem, Janem Ściażkiem, Ludwikiem Grosfeldem i tym podobnymi.

Nie jest to przykład jedyny; jest ich więcej. I otóż doprawdy, nikomu tak **nie wolno** pisać o Tomaszu Arciszewskim, nie wolno tak pisać o człowieku, steranym w walce o wolność narodu, nie wolno tego rodzaju metodami „publicystycznymi” zatruwać życia polskiego na obczyźnie! Lecz jeśli by nawet metody te miały być nadal stosowane — nie powstrzymają one socjalizmu polskiego w jego dalszym wysiłku nad tworzeniem wspólnego frontu demokracji polskiej, przeciw dyktaturze komunistycznej i dominacji sowieckiej w Polsce. Porozumienie Stronnictw Demokratycznych rzuciło mocne fundamenty programowe pod zespolenie się emigracji; na tym fundamencie **będziemy dalej budowali** dzieło jedności, spełniając zadania, wskazane przez zjazd PPS na obczyźnie.

EXPORT BRADBURY

& Co., Ltd.

DZIAŁ WIZOWY

Ułatwia szybkie uzyskanie wiz do Kanady i Argentyny. Opłaty minimalne.

DZIAŁ PACZKOWY

- MATERIAŁY.** Duży wybór (80 gatunków) eksportowych, pięknych wełnianych materiałów na płaszcze damskie i męskie, ubrania męskie i kostiumy damskie, m. in.:
 - MJ. 22. Granatowy w srebrną siatkę, wizytowe ubranie męskie lub kostium damski. Kupon 3 i pół yarda ... £ 7. 9.6
 - MJ. 27. Czarny w srebrną siatkę, wizytowe ubranie męskie lub kostium damski. Kupon 3 i pół yarda ... £ 8. 6.3
 - MJ. 13. Brązowy w jasne paski, letnie ubranie męskie lub kostium damski. Kupon 3 i pół yarda ... £ 5.13.6
 - MJ. 10. Szary w jasne paseczki, letni garnitur męski lub kostium damski. Kupon 3 i pół yarda ... £ 4. 4.0

- RÓŻNE.** Wybór tanich a cennych przesyłek darowych, posiadających dużą wartość użytkową jak i rynkową, m. in.:
 - OB. 2. Białe koce „Whitney” ... £ 2. 9.0
 - OB. 3. Koce koloru „Camel” — „Whitney” ... £ 2.10.0
 - OB. 4. Biały spadochron „Nylon”, jedwab od ... £ 6.10.0
 - OB. 5. Kolorowy spadochron — „Nylon”, jedwab od ... £ 7.10.0
 - OB. 9. Pióro „Parker Duofold” ... £ 1.10.0
 - OB. 6. 5 lbs skóry podszewkowej ... £ 2.10.0
 - OB. 8. 6 lbs skóry wierzchniej ... £ 3.12.6
 - CB. 13. Damskie Nylon’y ... £ 0.14.6
 - CB. 14. Damskie Nylon’y — lepszy gatunek ... £ 0.16.0
 - CB. 12. Pończochy damskie Rayon, 6 par ... £ 1. 8.6

- OBUIE.** Na wysyłkę po cenach eksportowych marki „Dolcis”. Męskie i damskie. Tania wyprzedaż bardzo dobrego obuwia.
- ŻYWNÓŚĆ.** Wanilia, wanilina, korzenie i in.:
 - FABr 6. 5 lbs kawy ... £ 1.12.0
 - FABr 7. 5 lbs pieprzu ziarnistego ... £ 2. 2.0
 - FABr 8. 5 lbs korzeni i przypraw ... £ 2. 0.0
 - FABr 3. 4 lbs kawy, 4 lbs kakao Nestle’a, 1 lb korzeni ... £ 2. 8.0
 - FABr 10. 5 lbs herbaty Ceylon ... £ 2. 2.6

- LEKARSTWA.** Penicillina po cenach konkurencyjnych, wykonywanie recept krajowych i angielskich, porady lekarskie na podstawie dostarczonego opisu choroby.

PONAD TO:

Dostawa różnych artykułów na adresy miejscowe.
Załatwianie spraw NOMINAL ROLLS.
Cesje ODPRAW DEMOBILIZACYJNYCH.

DUŻY WYBÓR ARTYKUŁÓW W PROSPEKTACH I PRÓBKACH w firmie

Export Bradbury & Co., Ltd.

181, Holland Road, London, W. 14.

Telefon: PARK 9782.

CEL: MILION DOMÓW

Prof. Ferdynand Zweig w swej książce p. t. „Planning in the Free Society“ twierdzi, że planowanie jest ciągłą walką z nieprzewidywanymi, a coraz to nowymi trudnościami. Trzyletnie doświadczenia socjalistycznego rządu brytyjskiego w zupełności potwierdzają ten pogląd! Niewątpliwie przywódca Labour Party, kiedy w roku 1945 dochodzili do władzy, zdawali sobie sprawę, iż wiele przeszkód stanie im na drodze do urzędywania zamierzeń, wyłożonych w programie wyborczym, znanym pod nazwą „Let us face the future“. Nikt jednak przypuszczać nie mógł, iż sytuacja ekonomiczna Europy powojennej okaże się aż tak tragiczna; nawet lord Keynes, jeden z najwybitniejszych ekonomistów naszych czasów, w ostatnim swym artykule, ogłoszonym już po jego śmierci w r. 1946, nie przewidywał tak dotkliwego braku dolarów, jaki dziś Europa odczuwa.

A jednak, mimo wciąż narastających trudności, socjalistyczny rząd brytyjski z konsekwencją i determinacją **przeprowadza swój program**. Oburza to nieraz ortodoksyjnych ekonomistów, którzy jedyny miernik dobrobytu społeczeństwa wciąż widzą w suchych cyfrach dodatnich bilansów płatniczych czy też w zapasach posiadanej złota i obcych walut. I tak, londyński „Economist“ (z dnia 6 grudnia 1947 roku) pisal:

„Rząd, odmawiając zaniechania a przynajmniej znacznego zwężenia swego programu budowy nowych domów, utracił wielką sposobność do wykazania, że jest on dostatecznie silny, aby postępować w myśl interesów całego narodu, nawet jeśli by to miało dotknąć zwolenników rządu“.

Doprawdy, czyżby trzeba jeszcze było polemizować z tego rodzaju absurdalnymi zarzutami! W naszym rozumieniu, **wykładnikiem siły rządu socjalistycznego są jego konkretne osiągnięcia**, które w wielu dziedzinach są wręcz imponujące. Oto np. we wrześniu 1948 r. rząd socjalistyczny mógł obwieścić, iż w całości wykonął program budowlany, zakreślony przez rząd koalicyjny jeszcze pod koniec wojny; to znaczy, iż **750,000 domów** (za dom uważa się „jednostkę mieszkaniową“, czyli odpowiednik trzech pokoiów i kuchni) **zostało oddanych do użytku publicznego**; w tym dwie trzecie stanowią zupełnie nowe domy; **tym sposobem 2 i pół miliona ludzi otrzymało nowe pomieszczenia, dach nad głową**. (Dla porównania warto przypomnieć, że po I-ej wojnie światowej w r. 1918 rząd o przewadze konserwatystów ustalił sobie cyfrę 500,000 nowych domów, jako cel do osiągnięcia; w 12 miesięcy po ukończeniu wojny wybudowanych było 124 domów, a w cztery lata po wojnie przekroczono zaledwie cyfrę 200,000 nowo wybudowanych domów... Teraz, rządowi socjalistycznemu wystarczyły trzy lata, by osiągnąć cel 750,000 domów).

Jak przedstawia się sytuacja mieszkaniowa i ruch budowlany w Wielkiej Brytanii?

DEFICYT: MILION DOMÓW

W r. 1945 było zdalnych do użytku 12,650,000 domów, podczas gdy ilość rodzin, zamieszkałych na obszarze Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej wynosiła 13,100,000. Ideałem, który pragnę osiągnąć władze planujące, jest **dom na każdą rodzinę**. Stąd wynika, że z chwilą ukończenia działań wojennych deficyt mieszkaniowy wynosił 450,000 domów. W praktyce należy jednak liczyć tę powiększyć, albowiem w normalnych warunkach zawsze 5% mieszkań stoi pustką; przyczyną po temu są przeprowadki, remonty itp. A zatem deficyt mieszkaniowy wyniósł **milion domów**. Dostarczenie tego miliona domów jeszcze by jednak nie rozwiązywało całego problemu! Połowa ludności Wielkiej Brytanii mieszka bowiem w domach zbudowanych przed rokiem 1900, przy czym co najmniej 4 miliony domów liczy sobie ponad 80 lat „życia“. Krótko mówiąc, sytuacja mieszkaniowa w r. 1945 przedstawiała się w ten sposób, iż należało w możliwie jak najkrótszym czasie dostarczyć **ludności milion nowych domów**, a ponadto 4 miliony domów „wymienić“ (jeśli można użyć tego terminu) na domy nowe.

Ciekawe jest zestawienie, wykazujące do ja-

kich grup społecznych należą ludzie, nie mający odpowiedniego pomieszczenia.

Po pierwsze, są to ci, których domy uległy zburzeniu podczas wojny (210.000 domów całkowicie zniszczonych, 250.000 domów poważnie uszkodzonych). Rzecz jasna: na ataki nieprzyjacielskiego lotnictwa były narażone przede wszystkim ośrodki przemysłowe, porty itp. Nic więc dziwnego, że najbardziej ucierpiała tu klasa robotnicza.

Po drugie, nowych mieszkań potrzebują młode małżeństwa, które pobrały się podczas wojny; jest takich ponad 2 miliony.

Po trzecie, nowych mieszkań potrzebuje duża grupa ludzi, mieszkających obecnie w starych domach, w bardzo prymitywnych warunkach. W okresie między I-szą i II-gą wojną światową, dwie trzecie wszystkich nowo zbudowanych domów zostały wzniesione przez przedsiębiorców prywatnych; oczywiście, tą drogą zaspakajane były niemal wyłącznie potrzeby klas posiadających.

ZADANIA I TRUDNOŚCI

Osiem milionów rodzin w Wielkiej Brytanii wykazuje się zarobkiem poniżej 5 funtów tygodniowo; nie pomylił się chyba, gdy powiemy, że do tej właśnie grupy o najniższym dochodzie należą owe 4 miliony rodzin, które mieszkają w domach, liczących ponad 80 lat „życia“. Dostarczenie tym rodzinom nowych mieszkań przez t. zw. inicjatywę prywatną nie jest możliwe z tej prostej przyczyny, że lokatorzy ci mogą obrócić na komorne co najwyżej 15 do 20% swych zarobków, co jednak nie może pokryć kosztów budowy i utrzymania nowych domów przy kapitalistycznej kalkulacji. W tych warunkach państwo musiało wziąć na siebie inicjatywę i skoncentrować w swym ręku cały wysiłek nad dostarczeniem odpowiednich pomieszczeń masom pracującym.

Technicznie przedstawia się to w ten sposób, że władze centralne wedle z góry ułożonego planu dostarczają subsydiów władzom samorządowym lokalnym, które z tych subsydiów przeprowadzają budowę nowych domów. Pierwszeństwo mają tu ośrodki przemysłowe, w których zagęszczenie ludności jest największe, a warunki mieszkaniowe najbardziej prymitywne.

Aby w jak najkrótszym czasie zaspokoić potrzeby mieszkaniowe rodzin najbardziej potrzebujących pomocy — rząd musiał wszystkie dostępne zasoby pieniężne oraz całą załogę robotniczą rzucić na potrzeby budownictwa mieszkaniowego w ramach swego planu ogólnokrajowego. Tym samym rząd musiał ograniczyć prawo osób prywatnych do budowania domów, a mianowicie **rząd wykluczył zupełnie t. zw. budownictwo spekulatywne**, to znaczy wznoszenie domów przez prywatnych przedsiębiorców na sprzedaż. Osoby, pragnące zbudować lub wyremontować dom na swe własne potrzeby, winny uzyskać pozwolenie od samorządowych władz lokalnych.

SOCJALISTYCZNE PLANOWANIE

Do trudności, jakie rząd musiał przede wszystkim przezwyciężyć, należała kwestia **rak do pracy**. W roku 1939 przy budowie domów mieszkalnych i przy remontach było zatrudnionych 850.000 robotników, z tym, że około 550.000 pracowało przy budowie, zaś około 300.000 przy remontach. W czasie wojny cały wysiłek gospodarczy został skierowany na potrzeby maszyn wojennej; robotnicy budowlani w ogromnym procencie zostali powołani do wojska albo skierowani do przemysłu wojennego; budownictwo domów mieszkalnych i ich restaurowanie ustało niemal całkowicie. Na dobytek setki tysięcy domów legły w ruinach pod niemieckimi bombami. Po wojnie stosunek liczbowy robotników pracujących nad remontowaniem starych domów do robotników budujących nowe domy musiałby się przesunąć wybitnie na niekorzyść tych ostatnich. By temu zapobiec, rząd stara się jak najszybciej zorganizować nowe zastępy wykwalifikowanych robotników budowlanych; służą temu celowi wszelkiego rodzaju kursa murarskie, malarskie i t. d., na których wy-

szkolono 90,000 młodych czeladników. Wynikiem tych zabiegów jest cyfra 544.000 robotników, zatrudnionych obecnie w przemyśle budowlanym.

BRAK DRZEWA BUDULCOWEGO

Kwestia materiałów budowlanych sprawia rządowi jeszcze więcej kłopotów; chodzi tu przede wszystkim o drzewo budulcowe. Nie posiada go Wielka Brytania — i w tym względzie zależy od rynków zagranicznych. Zniszczenia wojenne i nowa konfiguracja polityczna w Europie spowodowały, iż cały kontynent europejski również odczuwa dotkliwy brak tego surowca. Stan potrzeb Europy w tym zakresie wyraża się liczbą 4 milionów standartów (1 standart = 165 stóp sześciennych = 4,672 metrów sześciennych), natomiast maximum tego, co mogą dostarczyć kraje eksportujące, wynosi 3 miliony standartów. Aby nie dopuścić do wzrostu cen, kraje importujące drzewo zawarły umowę, na podstawie której Wielka Brytania otrzymała prawo zakupu 900.000 standartów, z czego jedynie 1/3 może być przeznaczona dla przemysłu budowlanego. Oczywiście jest że ilość drzewa, jaką Wielka Brytania może sprowadzić, w wielkiej mierze określa granice, w których może poruszać się plan budowlany; na 1 dom używa się 1,6 standartu = 7,475 metrów sześciennych. W roku 1948 wybudowano w Wielkiej Brytanii 227.616 domów trwałych. Optymistyczne wypowiedzi ministra zdrowia Aneurina Bewana co do rozszerzenia programu budowlanego na rok 1949 należy łączyć z t. zw. planem Marshalla i — w związku z nim — z dostawą drzewa z Ameryki do Europy.

WZROST KOSZTÓW BUDOWY

Bardzo poważny problem stanowią **koszta budowy domów**. Wzrosły one w ciągu ostatnich lat bardzo znacznie. W roku 1938 koszt budowy domu wynosił £380; obecnie wynosi £1242. Dla zbadania przyczyn tego wzrostu, minister zdrowia powołał osobną komisję; ogłosiła ona niedawno wyniki przeprowadzonych dochodzeń. Nie są one bardzo optymistyczne, nie przewidują bowiem szczególnej niżki kosztów budowlanych na przyszłość. Według komisji, przyczyny obecnego stanu rzeczy są następujące:

- * powiększenie wymiarów domów: w roku 1938 przeciętna powierzchnia pod budowę wynosiła 800 stóp kwadratowych (czyli 74,32 metry kwadratowe), obecnie wynosi 1062 stopy kwadratowe (czyli 98,65 metrów kwadratowych);

- * wprowadzone ulepszenia, których koszt wynosi około £75 na dom;

- * obniżenie się wydajności produkcji (o 31% w porównaniu z okresem przedwojennym), co podnosi koszt budowy domu przeciętnie o £126; główną przyczyną są tu opóźnienia w dostawie materiałów budowlanych, na skutek czego robotnicy nieraz muszą czekać beczynnie na budowie; jednakże w r. 1948 dostawy się poprawiły, a nadto wprowadzono bonus dla robotników i w związku z tym wydajność produkcji podniosła się znacznie;

- * zwyższenie cen materiałów budowlanych — i szereg innych przyczyn, których tu nie sposób wymienić.

CEL BĘDZIE OSIĄGNIĘTY

Socjalistyczny rząd brytyjski mimo tych olbrzymich trudności czyni wszystko, co w jego mocy, aby wykonać swój plan budowlany; ma też wyniki naprawdę imponujące; i chociaż osiągnął już liczbę nowo wybudowanych domów, zakreśloną przez wojenny rząd koalicyjny, to jednak **buduje i zamierza budować nadal**. Minister Bevan (którego resort odpowiedzialny jest za budownictwo mieszkaniowe) oświadczył niedawno: „Rozwiązujemy ten problem — dzięki wyższości socjalistycznego planowania nad kapitalistyczną anarchią“. Tak też jest w istocie. Zanim rok 1949 dobiegnie końca, rząd socjalistyczny osiągnie cel: **milion nowych domów**.

Kazimierz Wimbor.

FUNDUSZ PRASOWY

Na fundusz prasowy „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii“ złożyli: A. G. £1, F. Kolat 16s. 6d., Ptaszkowski 11s. 8d., St. Machalski 10s., W. Szweczek 8s. 4d., A. Słowinski 4s. 8d., Woytkowski 3s. 6d., St. Szkoc 3s. 4d., H. Badowski 3s., J. Rebecko 2s. 6d., L. Szolc 2s. 2d., L. Gan 2s., L. Laskowski 2s., B. Radziewicz 2s., Witkowski 2s., M. Godun 1s., Pogoda 6d. Serdecznie dziękujemy; kto następny?

TRZY FILARY TRZECIEGO FRONTU

La Paz, w styczniu 1949.

Na terenie Ameryki Łacińskiej monopol na robotnicze związki zawodowe posiadała do niedawna CTAL (Confederacion de Trabajadores de America Latina), opanowana całkowicie przez komunistów, pod kierownictwem Lombardo Toledano. W jego rękach, ruch zawodowy został sprowadzony do roli moskiewskiej przybudówki i narzędzia rosyjskiego imperializmu w rozgrywkach sowieckich przeciw Stanom Zjednoczonym Ameryki. Dlatego to wśród działaczy związkowych i wśród mas robotniczych kontinentu południowo-amerykańskiego powstał odruch, który doprowadził do kongresu niezależnych central związkowych w Limie (Peru) i do zorganizowania CIT (Confederacion Interamericana de Trabajo), jako ośrodka, służącego wyłącznie interesom robotniczym i niczym innym. Przewodniczącym CIT został wybrany socjalista chilijski Bernardo Ibanez.

Dwaj działacze robotniczy z sąsiednich republik Peru i Chile przybyli z wizytą do La Paz (stolica Boliwii), jako przedstawiciele CIT. Tu trzeba zaznaczyć, że przedstawiciele boliwijskiego ruchu zawodowego, tow. Daza i Chacon odegrali na kongresie CIT w Limie dużą rolę; zarówno oni, jak i delegaci przybyli z Peru i Chile pragnęli doprowadzić do wspólnego spotkania; na nalegania miejscowych przyjaciół i towarzyszy zgodziłem się więc na spotkanie, celem ustalenia wspólnych wytycznych dla dalszej działalności ruchu zawodowego na terenie Ameryki Łacińskiej.

SYTUACJA W CHILE

Tow. Hormazabal, członek egzekutywy centrali związków zawodowych i kierownictwa chilijskiej partii socjalistycznej, chętnie udzielił mi wiadomości o ruchu robotniczym i o ogólnej sytuacji w jego ojczyźnie. Najbardziej oczywista interesująca mnie konkretna dane co do walki między rządem Chile i prezydentem Gonzalezem Videla a komunistami. Na ogół uważa się, że rząd chilijski i prezydent republiki zmuszeni byli zerwać z komunistami i wypowiedzieć im walkę wskutek presji dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych. Tow. Hormazabal wyjaśnia jednak, że przyczyną zerwania po stronie prezydenta (który był kandydatem wybronym również i komunistów) leżały głębokie; partia komunistyczna zdołała w zupełności opanować ruch zawodowy, wyeliminowała demokrację i stała się tak wielką potęgą polityczno-polityczną, że groziła zdobyciem władzy w drodze przewrotu i ustanowieniem dyktatury na sposób moskiewski. Prezydent Videla, wybrany również głosami stalinowców, został postawiony przed alternatywą: albo zostać moskiewską łatką i stać się narzędziem komunistów, wydając własny kraj w ich ręce, albo też wypowiedzieć im walkę i wyrugować ich z rządu. Wybrał tę ostatnią alternatywę: walkę z rosyjską ekspozyturą. Komuniści odpowiedzieli falą strajkową, szczególnie w przemyśle górniczym. Rządowi udało się sytuację opanować i od tej pory rozpoczął się zmierzch partii komunistycznej, który ostatnio doprowadził do jej delegalizacji. Socjaliści chilijscy, zagrożeni terrorem komunistów, wykorzystali walkę rządu z komunistami dla zbudowania niezależnego ruchu zawodowego i politycznego, co im się udało. Powstała chilijska konfederacja pracy (CTCh) i przystąpiła do CIT. Zrzesza ona 70 proc. zatrudnionych robotników. Partia socjalistyczna stała się siłą polityczną, która wyeliminowała w większości wpływy komunistyczne. Komuniści kontrolują jeszcze część górników i robotników fabrycznych, ale wpły-

wy ich maleją z dnia na dzień. Tow. Hormazabal stwierdza, że nie jest prawdą jakoby rząd chilijski wykazywał tendencje faszystowskie, jak to twierdzą komuniści; środki represyjne tego rządu przeciw moskiewskim ekspozyturom były nieodzowną koniecznością dla uchronienia kraju przed dyktaturą komunistów. Niezależny ruch zawodowy i ruch socjalistyczny cieszą się swobodą. W Santiago de Chile, stolicy kraju, znajduje się obecnie centrala CIT na całą Amerykę Łacińską.

REAKCJA W PERU

Z kolei przechodzimy na rozmowę z tow. Jaureghi, przedstawicielem peruwiańskiego ruchu zawodowego, a zarazem skarbnikiem i sekretarzem administracyjnym CIT. Jest on jednocześnie członkiem kierownictwa APRA (Alianza Popular Revolucionaria Americana). Partia ta, ucieleśniająca opozycję ludową w Peru, jest jednym z najciekawszych twórców politycznych w Ameryce Łacińskiej. Jej główny i popularny przywódca, Haya dela Torre, jest jednym z liderów politycznych i intelektualnych Ameryki brązowej (używam tego określenia jako przekładu hiszpańskiego America morena, co oznacza Amerykę indiańską). Ruch aparystowski od szeregu lat walczy przeciw reakcji feodalno-burżuazyjnej na wsi peruwiańskiej, walczy pod sztandarem demokratycznej rewolucji ludowej. Jednocześnie proklamuje on hasło emancypacji Ameryki indiańskiej spod jarzma imperializmu. Jest to ruch zdecydowanie antyfaszystowski, jak i antykomunistyczny, o charakterze radykalnie ludowym, drobno-burżuazyjnym. Ruch ten jest zaciekle zwalczany przez rodzimą reakcję, jak i przez agentów moskiewskich. Prześladowany przez szereg kolejnych rządów peruwiańskich, a najbardziej przez dyktaturę głośnego despoty gen. Benavidesa, ruch ten nie tylko nie uległ rozkładowi, ale rósł i potęgował, zmuszając feodałów i rachityczną burżuazję peruwiańską do ustępstw. Po dyktaturze Benavidesa, przyszło odprężenie za czasów prezydentury Manuela del Prado. APRA odzyskała legalność, przywódca jej wrócił z wygnania. APRA stała się największą siłą polityczną w Peru. Partia ta zdecydowała o wyniku wyborów prezydenckich, głosując za kandydatem R. Bustamante.

Tow. Jaureghi, blondyn o wyrazistej, charakterystycznej twarzy, wyjaśnia, że Peru przeżywa ostry kryzys polityczny, spowodowany zdradą prezydenta, który złamał pakt podpisany z ruchem aparystowskim i wypowiedział APRA walkę. Wyrażam zdziwienie, że partia nie wystawiła własnego kandydata na prezydenta, właśnie Haya de la Torre. Mój rozmówca wyjaśnia, że to było niemożliwe, w obawie przed kontrrewolucją i zamachem stanu, który doprowadziłby do powtórnego wyeliminowania APRA z życia legalnego. Trzeba było stworzyć okres przejściowy, pod rządem przyjaznym, który byłby przygotowaniem do objęcia władzy przez APRA. Rachuby te jednak nie spełniły się; kandydat popierany przez APRA — gdy już został prezydentem republiki — przeszedł na stronę przeciwną i obecnie kraj przeżywa stan utajonej wojny domowej. Cały ruch robotniczy, jak również większość mas chłopskich, Indian, znajdujących się w stanie zależności pańszczyźnianej, pozostaje pod wpływem APRA. Ruch zawodowy, zorganizowany w CTP (Confederacion de Trabajadores Peruanos) jest całkowicie pod wpływem tej partii.

Zapytuję, czy prezydent i rząd jest w stanie zniszczyć ruch robotniczy? Tow. Jaureghi odpowiada, że jest to zupełnie wykluczone bez wymordowania kilkuset działaczy robotniczych i przywódców Indian. Rząd jednak dąży do wyeliminowania parlamentu o większości aparystowskiej i do zaprowadzenia dyktatury.

Jak wiadomo, usiłowania prezydenta Bustamante do wyeliminowania APRA z życia politycznego Peru doprowadziły do upadku jego rządu i zwycięstwa wojskowej, totalistycznej kontrrewolucji, pod kierownictwem gen. Odría, b. ministra w gabinetach Bustamante; rząd Bustamante stracił zupełnie podstawę spo-

łeczną w masach i stał się łupem wojskowego przewrotu. Partia komunistyczna została zdelegalizowana, mimo, że popierała ona przewrót wojskowy przeciw Bustamante, jak przedtem poparała politykę Bustamante przeciw APRA.

WZROST NIEZALEŻNEGO RUCHU ROBOTNICZEGO W BOLIWII

Przechodzimy na tematy boliwijskie. Sytuacja w boliwijskim ruchu robotniczym jest niezmiernie skomplikowana, bo najważniejsze związki zawodowe (federacja górnicza, fabryczna i kolejarska) znajdują się pod kontrolą: dwie pierwsze pod kontrolą faszystów kreolskich, ostatnia — komunistów. Stalinowska CTAL straciła wszelkie wpływy, utrzymując je jedynie wśród kolejarzy. Natomiast wpływy nacjonalistyczne wśród górników i robotników przemysłowych są dziedzictwem dyktatury wojskowo-faszystowskiej (ruchu nacjonalistyczno-rewolucyjnego), obalonej w 1946 r.

Grono działaczy socjalistycznych i zawodowych, skupionych dokoła partii socjalistycznej PSOB (Partido Socialista Obrero de Bolivia) walczy pod sztandarem niezależności zawodowej o wyeliminowanie reakcyjnych totalistycznych wpływów z ruchu robotniczego. Udało się założyć CBT (Confederacion Boliviana de Trabajadores), która kontroluje zupełnie ruch zawodowy w robotniczym mieście Oruro; ostatnio zdobyła ona znaczne wpływy w ośrodkach górniczych Catavi i Llalagua, gdzie powstały wolne syndykaty robotnicze. Również w La Paz, stolicy kraju, 20 związków fabrycznych zbuntowało się przeciw kontroli MNR, to znaczy partii faszystowskiej. Na czele tej akcji stoją tow. Daza, Valencia, Salazar, Arce L., wszyscy — przyjaciele Polaki, członkowie komitetu „Pro Polonia“, który tak bardzo przyczynił się do spopularyzowania sprawy polskiej.

Te trzy siły: chilijska partia socjalistyczna i chilijska konfederacja związków zawodowych, peruwiański ruch zawodowy i APRA (aczkolwiek obecnie w podziemiu i w opozycji do dyktatury wojskowej) oraz boliwijska konfederacja związków zawodowych i boliwijska partia socjalistyczna stanowią filary południowo-amerykańskiego ruchu robotniczego na wybrzeżu Pacyfiku. Jest to robotniczy sojusz przeciw penetracji faszystowsko-komunistycznej i reakcji totalistycznej w południowej Ameryce. Sojusz ten rośnie coraz bardziej w siły pod hasłem trzeciego frontu robotniczego, niezależnego tak od kapitalizmu jak i od komunizmu.

Wizyta miłych gości z Peru i Chile w stolicy Boliwii niewątpliwie będzie dalszym krokiem w krzepnięciu i rozwoju tego robotniczego sojuszu.

Jan Dębina.

PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI TOWARY, JAK :

MATERIAŁY wełniane, kupony od ...	£ 2.10.0
KOCE białe lub beżowe ...	£ 2. 9.0
PIÓRA Parker lub Waterman (lotniczo) ...	£ 1.10.0
NYLONY exp. Gauge 54 (lotn.) ...	£ 0.15.0
BOTY gumowe lub Wellingtony ...	£ 1. 1.0
TOREBKI damskie z plastyku ...	£ 1.10.0
„ „ skórzane ...	£ 2. 0.0
PÓŁBUCIKI męskie, gat. eksport. ...	£ 2.10.0
„ „ damskie, „ „ ...	£ 1.15.0

Szczegółowe cenniki wysła bezpłatnie

HASKOBA

LIMITED

29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S. W. 10.

Telefony: FRE 5735 i FRE 8126.

KSIĘGARNIA

ORBIS

London, 38, Knightsbridge,
NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄŻEK
I CZASOPISM

Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast



GLORIA VICTIS

Opowiadanie osnute na tle prawdziwego zdarzenia w czasie Powstania Warszawskiego.

W szpitalu nie było najgorzej. Tego właściwie nie można było nazwać szpitalem. Była to duszna i ciasna suteryna, poprzecinana

łózkami, ustawionymi w różnych kierunkach. Można było leżeć, leżeć i nie myśleć. Można było wycoczywać, nie ruszając się z miejsca i leniwie wodzić oczyma po twarzach skamieniałych bólem, zrezygnowanych w rozpacz, obojętnych lub pełnych buntu i żądzy życia za wszelką cenę. Życia, które tak często uciekało gdzieś w lepsze z pomiędzy szeregów łóżek i pomęczonych twarzy.

Maciek leżał obok Mietka*). Było im ze sobą raźniej i lepiej. Nie musieli nawet rozmawiać, wystarczyło to, że byli blisko, że się rozumie, znali, że za tym samym tęsknili. Za domem, którego pewnie już niema, za najbliższymi, którzy gdzieś tam, w Śródmieściu...

„Nie myśleć nam o tym, bo przecież i tak jakoś tam będzie“ — powtarzali swoje. Byli przecież tacy młodzi, pełni pragnień, buntów, marzeń i ogromnej woli. Wiedzieli przecież, czego chcą, ku czemu idą.

„To nic“ — myśleli — „że rana, że ból, że suteryna. To właśnie już to najgorsze. Najgorsze, które trzeba przepchać z dnia na dzień, z godzin udreki w godziny szalonej jak radość wolności, o której i marzyć trudno, którą tak bardzo trudno i myślą ogarnąć“.

A życie za murami suteryny szpitalnej szło falą niepowstrzymaną. Hukiem wybuchów, odłamkami szkła, gruzów, terkotem karabinów maszynowych wdzierało się do wnętrza. Szarpało nerwy, budziło konnających, rozdzierało ciszę.

Aż pewnego dnia padło słowo „e w a k u a c j a“. Nie wiadomo, kto je powiedział i kiedy. Jedno było wiadome, że jak rozkaz było nieodwołalne i jak ból było nie do zniesienia. Maciek zrozumiał pierwszy, że to koniec czegoś, o czym myśleć trudno i że to co minęło nie było najgorszym, że najgorsze czeka dopiero w niewiadomej, zamkniętej w słowie „ewakuacja“. Na rozmyślania czasu nie było. Trzeba się było zebrać, zdławić w sobie szarpający ból ręki, wstać i iść. Trzeba było dokonać tego, co w życiu normalnym nazywałoby się niemożliwością.

W rozświetlony dzień, prawie jesienny, przedzierali się z Mietkiem rowami, podkopami, najbardziej dziwnymi przejściami, w tłumie takich samych jak oni, zmęczonych, głodnych, obdartych. To nic, że Niemcy zajmują Mokotów, Mokotów to nie Warszawa, a w Śródmieściu — nasi. Może jedzenie, nawet i najbliżsi.

„I wiesz co, Mietek, że jak z centrum miasta uderzymy, to nawet się nie obejrzą, jak Mokotów znów będzie nasz“ — mówił Maciek.

Mietek uśmiechał się tylko do Maćka poprzez zmęczenie i światłość słoneczną nad nimi i nic nie mówił.

Przy wejściu do kanału podzielono ich na grupy. Powiedziano prosto, że trzeba zejść w dół, że kanał to jedyna możliwość odwrotu, że to nie takie znów trudne. Że kanałem to jak po powierzchni, tylko że bezpieczniej. Trzeba iść Puławską, Dworkową, Górnośląską, Piusa do Alei Ujazdowskich. Bez przewodnika.

„Rozumiecie“ — mówił ktoś dobitnie nad Maćkowym uchem — „bez przewodnika. Nie mamy ludzi, sami musicie wyteńczyć tak orientację i wolę, by przejść i dojść“.

„Sami, przejść i dojść“ — powtarzał beładnie Maciek i ścisnął kurczowo ostatni swój granat, jedyną broń, jaką posiadał. Tak, jak gdyby to była ta pomoc i ostoja.

Do kanału trzeba się było zsunąć wąskim otworem, mocno trzymając się haków w ścianie. Trzeba było opuszczać się w czarną czelusć i patrzeć, jak znika powoli w górze ulica, krawędź chodnika i złote światło słoneczne.

„To prawie już jesień“ — pomyślał Maciek. Ręka bolała go bardzo i trudno było się utrzymać na obszligłych klamrach. Niżej, niżej i jeszcze niżej i obrzydliwa, brudna, gęsta woda przenika nogi. Oczy zalewa ciemność, wstręt podchodzi do gardła. Trzeba się mocno schylić, żeby nie uderzyć głową w półokrągły pułap kanału. Trzeba głową dotykać przednika, by nie stracić orientacji, łokciami podeprzeć się o ścianę i wolno, krok za krokiem, posuwać się naprzód bezszelестnie.

„Dworkowa, Górnośląska i Śródmieście“ — myśli Maciek — „to blisko przecież, a w Śródmieściu woda do mycia, jedzenie i rodzina“.

„Dworkowa, Górnośląska, a do Śródmieścia taki kawał drogi i czy starczy sił, czy starczy woli, czy znajdziemy dobry kierunek w tym przeklętym labiryncie? I po co to wszystko było?“ — myśli Mietek.

Na prodzie daleko migoce niki światło. To otwarty właz.

„Zachować absolutną ciszę, jesteśmy pod Niemcami“ — ktoś szepcetem wydaje rozkaz. I cisza jest śmiertelna. Pod wąskim paskiem słonecznym trzeba cicho, bezszelестnie przesunąć się jak cień w bezpieczną ciemność. Nogi z trudem przycinają powolutku gęstą, lepka

wodę. Ręką coraz trudniej znaleźć oparcie o obszligłą ścianę kanału. W nozdrza bije przykry zapach zgnilizny, stęchlizny, wilgoci. Znużenie.

„Wszystko już jedno“ — myśli Mietek — „i nic już nie jest warte“.

„A na świecie słonecznie i jesiennie i tyle tam powietrza“ — myśli Maciek.

Gdzieś z boku, blisko, ktoś krzyczy histerycznie. Straszliwy huk o tysiacycznym echu niesie lepka, mętna woda w głąb kanału. Raz... drugi... trzeci... Maciek zatyka uszy.

„Padnij“ — szepce Mietek. To Niemcy wrzucają granaty. I znów cisza. Nogi Maćkowe potykają się o coś, co zwala się w muł kanału.

„Co to?“

„Odejdź“ — warczy Mietek — „to zabity odłamkiem granatu“.

Zabity — jak dawno już Maciek przestał reagować na to słowo. Tyłu już ich było, bliskich i dalekich, starych i młodych. Nogi z trudem odmierzają kroki. Przestrzeń czasu wydaje się nie do zniesienia długa, a płucem brak już tchu. Milczą i idą. Teraz już pcha ich nawet nie nadzieja, ale straszne napięcie nerwów i żądza życia za wszelką cenę. Żeby tylko do Śródmieścia, do suchego kąta, do powietrza i bezpieczeństwa. Do normalnego ludzkiego życia. Gdzieś od przodu słychać podniesione, wściekle głosy, tłumione niskim stropem kanału. To kłócą się o kierunek.

„Straciliśmy orientację — każdy może iść na własną rękę“ — słyszy Maciek. Na własną rękę i na własny instykt. Maciek wie, że pójdą z Mietkiem i kilkoma najbliższymi, szukać swojej drogi. Gdzieś blisko szumi woda i przelewa się z głośnym chrzęstem. To burzowiec. W burzowcu można się wreszcie wyprostować. Jest obszerniej i luźniej. Niemcy nie zdołali go zatopić. Którędy dalej? ale którą dalej? I znów wąska, czarna, nieprzenikniona czelusć, obszligła i cuchnąca.

„Już nie mogę dalej, już nie mogę“ — myśli Maciek, ale nogi same posuwają się krok za krokiem. Blisko, tuż pod stopami, ktoś siedzi na ziemi i przelewa przez palce czarną ciecz. Przelewa i nuci beztrudno, jednostajnym, monotonnym głosem.

„Wstań“ — mówi Maciek — „wstań“. Odpowiada mu tylko głośny, nieprzytomny chichot i krople brudnej wody obryzgują mu twarz.

„Zwariował“ — myśli Maciek i już nawet nie wie, od kiedy i to słowo przestało na nim robić wrażenie. Takich jest więcej. Zostają sami w głębi kanału ze swoją obojętnością na terażniejszość, zapamiętani w jeden punkt wspomnienia, zadreczeni. Znajdą gdzieś śmierć w krętych, przepastnych uliczkach kanału, w czarnym mule dosięgną wyzwolenia i niepamięci.

„Żeby już koniec“ — marzy Mietek — „żeby już nareszcie koniec tego wszystkiego“. I nie myśli już o Śródmieściu, jedzeniu, bliskich. Płucem braknie tchu, trzeba je mocno wyteńczyć, aż do bólu piersi. Oczy zasnuwają czarne płyty.

„Wiedziałem, że nie damy rady — wiedziałem“ — myśli Mietek. — „Straciliśmy już zupełnie kierunek. Co robić. Co robić?“ Jest ciemność i cisza, a brudna, lepka woda wślizguje się aż do wnętrza mózgu. I znów mijają godziny jak wieczność. I znów nogi deptają w mule, a ręką brak oparcia. Nagle, czyjeś głosy niecierpliwie mącą ciszę i Maćkowe myśli.

„G a z ! g a z !“ — jak ogień bucha do głowy cudzy krzyk. Ktoś się tłoczy, ktoś krzyczy histerycznie, ktoś znów zwala się w czarną czelusć wody, żeby w niej zginąć stratowany nogami oszalałego głumu.

„Uciekać, byle jak najdalej uciekać z tego piekła“ — myśli Mietek i chwytą mocno Maćkową rękę. Stłoczeni dopadają do bocznego kanału. Wracają, wszystko jedno co, byle się wydostać na światło i na powierzchnię. Za każdą cenę. Już niedaleko, niedaleko właz. Ale właz zatrzasknięty. Czy i wtedy nie ma odwrotu?

„Rozszarpie go granatem“ — woła Maciek i ścisną jedyną swoją broń.

„Zostaw, granat nie da rady“ — mówi sceptycznie Mietek. I znów beznadziejność i ciemność nieprzenikniona, ciągnąca się w wieki. I nagle...

„Światło, właz“ — ktoś krzyczy — „jesteśmy przy włazie, pod Niemcami“.

Oczy zalewają łzy, łzy zmęczenia. Nogi już nie odmierzają trudnych kroków, w głowie tylko pustka i jedno pragnienie: powietrza. Za wszelką cenę powietrza. I znów klamry i obszligłe haki, krawędź chodnika, ulica i światło słoneczne, szerokie, złote, jesiennie. A na ulicy szaleją niemieckie rkm-y, wściekle i nienawistnie.

„Do bramy“ — jednym pchnięciem przetrzuca ktoś Maćka przez ulicę. Maciek wie, że to już koniec. Że nie ma ratunku, że nie ma odwrotu i że tu już nie ma litości. Powolnym ruchem odbezpiecza granat — ostry huk wzbija się pod obłoki. Raz — drugi — trzeci...

„To za morderstwa, za zbrodnie, za płonącą Warszawę, za wszystkich, którzy odeszli i za nas, którzy odchodzimy“ — myśli Maciek. „To już ostatni raz“.

„Alle r a u s“ — pada okrzyk i raz jeszcze huk ostry rozdziera powietrze.

„To Mietek“ — myśli Maciek i szuka jego ręki. A kolana uginają się niżej i niżej. W oczach jasność i tylko krew zalewa usta. Jak dobrze i jak słonecznie. To już prawie jesień... a do Śródmieścia już... blisko...

A ze złotego drzewa z błękitnej jasności, spadają pierwsze jesiennie liście na czerwoną, Maćkową krew.

O kilometrów parę, w wytwornej willi pod Pruszkowem, kładą się pierwsze podpisy na akcie kapitulacji Mokotowa.

Krystyna Cywińska.

* Maciek — starszy strzelec „Gafel“ — ś. p. Maciej Bolesław Łukasik; Mietek — starszy strzelec „Donald“ — ś. p. Mieczysław Jasiński; obaj ze zgrupowania „Baszta“ Armii Krajowej.